Nr. 140. | Lwów — Wtorek dnia 22 Czerwca. | Rok 1897.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: 22. św. Paulina B. | Tymofteja M.
Jutro: 23. św. Zenona B. | Warftołomeja
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 4 m. 5 | Zachód „ „ 7 „ 58
Długość dnia g. 15 m. 53 | Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 czerwca

Jutro cała Anglia i wszystkie jej kolonie, z wyjątkiem Irlandyi, która usunęła się od uroczystości, obchodzić będzie sześćdziesiątą rocznicę panowania królowej Wiktoryi. Do tego święta narodowego robiono przygotowania od kilku miesięcy, ściągnięto do Londynu przedstawicieli wszystkich kolonii, gabinety wszystkich krajów, będących w federacyjnym związku z Anglią, deputacye od wszystkich wojsk białych, czarnych, brunatnych i żółtych, jakie służą w pięciu częściach świata pod brytańską chorągwią. Będzie to uroczystość nietylko na cześć sędziwej matrony, która najdłużej ze wszystkich monarchów angielskich zasiada na tronie, ale będzie to jednocześnie święto narodowe rasy anglo-saskiej, która pod tem panowaniem wzbiła się na wyżyny niebywałej potęgi i niezmiernego bogactwa. Pod berłem królowej żyje 358 milionów ludzi — i wszyscy oni wysłali do Londynu swych przedstawicieli, a że przybyli także reprezentanci zagranicznych dworów z licznymi orszakami i ciekawi widowisk, przeto mówią, że ludność metropolii angielskiej wynosi teraz około dziesięciu milionów osób. Olbrzymie to mrowisko już samo jedno daje niejakie wyobrażenie o olbrzymiej potędze Wielkiej Brytanii, a o jej bajecznem bogactwie i o nadzwyczajnej rozmaitości urządzeń, form państwowych, ras i typów — spojonych w całość jedną myślą przewodnią, jednem poczuciem solidarności, a nie formalizmem biurokratycznym — da pojęcie jutrzejszy pochód „narodów“ z opactwa Westminsterskiego do katedry św. Pawła. Uszykowani w szeregi, pójdą jedni za drugimi: Anglicy i Szkoci, Hiszpanie z Gibraltaru, Grecy z Cypru, Włosi z Malty, Afrykanie różnych ras, Hindusi, Chińczycy z Birmy, Cejlończycy, i Australijczycy, i Amerykanie — zgoła przedstawiciele ósmej części kuli ziemskiej, przedstawiciele ludów rozsiadłych na 27-miu milionach kilometrów kwadratowych. Słuszną dumą napełni ten widok piersi Anglików i nie będzie w tem uczuciu nic cierpkiego dla obcych, bo w tym pochodzie nie znajdzie się ciemiężonych, ani przemocą naginanych do form angielskich w imię tak cenionego gdzieindziej centralizmu, — przeciwnie nad tą rzeszą narodów unosić się będzie angielskie hasło: „W rozmaitości jedność wewnętrzna!“ — i będzie ten pochód jakby potwierdzeniem tego, co powiedział w parlamencie zmarły niedawno lord Churchill: „Federalizm stanie się osią przyszłości — w nim tylko czerstwość państwa“.

Do tej rozległości, rozmaitości i bogactwa, zarówno kształtów, jak i owoców, doszła Anglia pod panowaniem królowej Wiktoryi. Ciężkie i burzliwe były początki jej królowania — schyłek błogosławiony.

Zbiedzona, schorzała, niemocna i w dodatku rozsadzająca sama siebie była Anglia przed sześćdziesięciu laty. Długi rozwodowy proces Jerzego IV z jego małżonką Karoliną brunszwicką, przypominający skandalicznością zatargi Milana serbskiego z jego żoną, a zaraz potem gnuśne rządy Wilhelma IV wyhodowały w narodzie nienawiść przeciw dynastyi. Pokonanie Napoleona I tak zubożyło kraj, że ogromne tłumy ostatnich nędzarzy włóczyły się po gościńcach, napełniały lasy i rabowały podróżnych, wioski i miasteczka. Burzyła się Irlandya, w której związek Fenian popełniał niezliczone polityczne morderstwa. Ciemiężona Kanada powstała. Katolicy dobijali się sposobami rewolucyjnymi praw obywatelskich. Żydzi przeforsowaniem wyboru Rotszylda do parlamentu odrazu postawili kwestyę żydowską na ostrzu noża i omal nie wywołali rzezi. O'Connell podniósł sztandar odrębności irlandzkiej a Cobden żądaniem taniego chleba dla ludu, a więc zniesienia ceł dowozowych, porwał za sobą tłumy nędzarzy, a przeciwko sobie podniósł rolników. Radykalny odłam whigów nazwał izbę gmin „parlamentem zgniłych zakątków“ i zażądał reformy wyborczej w kierunku demokratycznym. Samowolnie zebrał się w Londynie na wiosnę roku 1839 „konwent narodowy“ i podyktował młodziutkiej monarchini taką reformę parlamentarną, aby było powszechne i tajne głosowanie do izby, wybieranej na rok jeden. Oprócz tego uchwalił ów „konwent“ różne rezolucye, nawskroś socyalistyczne, a gdy rząd nie wypełnił tych żądań, zaczęła się w parę miesięcy później zbrojna ruchawka, w której udział wzięły przemysłowe miasta. Rządowe wojska pokonały powstańców, wodzowie ich Frost, Williams i Jones poszli na całe życie do ciężkich robót, tysiące innych zbiegły przez Francyę do Ameryki, skąd nieustannie rzucały do kraju nasiona rewolucyi.

Wszystko to przetrwała królowa Wiktorya. Mnóstwo reform, które niemal z gruntu zmieniły Starą Anglię, weszło w życie za jej panowania, — i jest to dziś monarchia, w której nikomu przez głowę nie przejdzie w żadnym zgoła wypadku zrobić rewolucyi, przemocą osiągnąć jakiejkolwiek zmiany. Naród doszedł do tej wyżyny wykształcenia politycznego, na której się rozumie, że niezdobytą twierdzą swobód obywatelskich jest legalność.

Podczas tych lat sześćdziesięciu, które królowa Wiktorya spędziła na tronie, naród angielski założył nowe państwa w Australii i Afryce na pustych obszarach, znacznie większych od Anglii. Te nowe państwa, stworzone pod skrzydłem Wielkiej Brytanii, okrzepły, rozwinęły się, występują nieraz pyszałkowato i kraj macierzysty traktują czasami z góry, lecz Anglików to nie obraża, gdyż wiedzą, że zarozumiałość jest wadą młodości. Wiedzą i to, że jak Ameryka północna przed stu laty, tak z czasem Australia, Kanada, Afryka południowa mogą całkowicie odłączyć się od macierzy, lecz to ich ani trwoży, ani gorszy, gdyż rozumieją, że jest przeznaczeniem synów opuszczać ojcowską strzechę i tworzyć własne gniazda. Owszem, Anglia przygotowuje tę dziatwę swoją do samoistnego życia, dając jej zupełną swobodę urządzania sie w domu podług upodobania. Wszędzie też są odrębne parlamenty i rządy, a rozmaitość ustaw jest nadzwyczajna. Wedle angielskiego widzenia rzeczy, miało zupełnie wystarczyć to, że się wszędzie w koloniach zachowa duch anglo-saski, że więc Afrykandowie i Australijczycy pozostaną Anglikami. Lecz rezultat federalizmu dał znacznie więcej, niż się spodziewano. Sztuczne węzły łatwo pękają, ponieważ właśnie dlatego, że są sztucznymi, niepodobna utrzymać miary w ich naciąganiu. Natomiast nie grozi to węzłom luźnym, bo tworzy je wzajemny szacunek, życzliwość i obustronna korzyść. I oto się stało, że wszystkie kolonie dobrowolnie chcą zacieśnić swe stosunki z krajem macierzystym, myślą o wspólnym obszarze celnym i nawet coraz częściej się odzywają o „imperyum wielko-brytańskiem“ jako o kompleksie państw, połączonych unią. Niezmiernie jest ciekawe to, że w lat z górą sto po oderwaniu się od Anglii, w Stanach Zjednoczonych powstało dążenie do połączenia się z nią unią. Chybił wprawdzie pierwszy krok, który w tym kierunku zamierzano uczynić, bo traktat wieczystego pokoju między temi państwami nie stanął, ale to nie zraziło zwolenników unii, których stowarzyszenia są tak liczne w Stanach, że na jutrzejszą uroczystość wysłały one do Londynu sześćdziesiąt tysięcy delegatów.

Jedna tylko Irlandya jest dotąd inaczej traktowana przez Anglią z powodu nadzwyczaj powikłanych interesów i nakipiałych namiętności, których winę trzeba rozłożyć na obie strony. Lecz i tu Anglia wchodzi już na federacyjną drogę, bo osobny wydział oświaty już założono w Dublinie, a minister Balfour zapowiedział na jesień projekt irlandzkiego samorządu, który może niezupełnie zadowoli tę wyspę, ale otworzy dla niej drogę do przyszłych sukcesów.

Pod rządami królowej Wiktoryi stała się Wielka Brytania największą potęgą na morzach i oceanach, sercem świata przemysłowego i finansowego, węzłem politycznych nerwów, których drganie wywołuje wypadki na różnych końcach globu. W osobie 78-letniej królowej, otoczonej siedmiorgiem dzieci, 33 wnukami i wnuczkami i 30 prawnukami i prawnuczkami,—w osobie tej zacnej matrony, która zawsze była wzorową kobietą i monarchinią, a jest niezmiennie czczona przez naród, — składa teraz rasa anglo-saska hołd swej dzielności, swej pracy, i święci tryumf zasady federacyjnej.

Akcya ugodowa. — Poseł Wolf. — Attaché wojskowy.

Piszą nam z Wiednia 20 czerwca:

To, co podnieśliśmy zaraz po wydaniu rozporządzeń językowych i powtarzaliśmy potem nieustannie, potrzebę sprowadzenia pewnego porozumienia w Czechach, teraz coraz dobitniej zaznaczają wszystkie organa, którym chodzi nie o puste deklamacye, dla których namiętna walka nie jest wyłącznym celem. Mianowicie najpoważniejszy organ półurzędowy *Fremdenblatt* nie ustaje w nawoływaniu do akcyi ugodowej. I w tem także zupełnie się zgadzamy z *Fremdenblatt*em, że przedewszystkiem akcyi tej powinna się podjąć kurya wielkich właścicieli, jako przyrodzony moderator namiętności narodowościowych. Konstytucyonalizm austryacki jest jeszcze bardzo młody. Dlatego w szerokich kołach, zwłaszcza „liberalnych“, zawsze bezpośrednia interwencya rządu po tej lub owej stronie wywołuje skłonności opozycyjne. Tak np. ugoda styczniowa r. 1890 była ze wszech miar odpowiednią i rychlej czy później na sformułowanych wówczas podstawach musi przyjść do skutku porozumienie dwóch narodowości w Czechach. Ale sam fakt, że na ówczesnych konferencyach pośredniczył gabinet hr. Taaffego, który wówczas zdawał się skłaniać ku stronie niemieckiej, w szerokich kołach czeskich zaostrzył namiętności opozyjne. Na odwrót obecnie skrajność opozycyi niemieckiej w znacznej części pochodzi stąd, że rząd, który wydał rozporządzenie, uważa ona jako przychylny Czechom.

To nieszczęsne i anormalne usposobienie szerokich kół ludności w Austryi, niezmiernie utrudnia najuczciwsze zamiary a zwłaszcza bezpośrednią interwencyę rządu. Gdyby natomiast pośrednictwa podjęli się konserwatywni i liberalni wielcy właściciele, z góry byłaby wykluczoną owa komplikująca w Austryi wszelkie sprawy publiczne podejrzliwość i mania opozycyjna, działająca według przedawnionego hasła liberalnego: „Nie znamy zamysłów rządu, ale je — potępiamy“. Jedyną fatalną przeszkodę na razie tworzy okoliczność, że ani wśród konserwatywnych, ani wśród liberalnych wielkich właścicieli nie znajdują się obecnie szczególnie wybitne osobistości, jak śp. Henryk Clam-Martinic albo ks. Karol Auersperg, któreby imponowały zdolnością i wpływem. Hr. Palffy, jako rodowity Madziar, osiadły w Czechach, w ustępstwach dla nibyto narodowego ruchu Czechów zachodzi dalej, niż to czynił śp. Clam-Martinic. Ks. Fryderyk Schwarzenberg jest zbyt młody a nadto, przyjmując mandat Budziejowic, utracił pozycyę po nad stronami. Marszałek krajowy ks. Lobkowicz, który bardzo krótko, w pierwszych latach rządów Taaffego, zasiadał w Radzie państwa, od lat kilkunastu ugrzązł w stosunkach lokalnych. Na odwrót po stronie niemieckiej baron Chlumecky, Morawczyk, nie cieszył się nigdy znacznym wpływem w obozie niemiecko-czeskim. Dr. Baernreither jest specyalistą w kwestyach socyalnych i ekonomicznych, ale jako polityk mierną osobistością. Hr. Oswald Thun tylko jako pomocnik dr. Schmeykala odgrywał pewną rolę. Do kierowniczej roli w obozie niemieckim aspiruje młody ks. Maksymilian Egon Fuerstenberg, urodzony 1863, który niedawno temu odziedziczył największy w Niemczech majorat tej linii, ale właśnie dla tego, jako sujet mixte, nie może się wyłącznie poświęcać sprawom austryackim.

Słowem, daremnie w kuryi większych posiadłości staro-austryackich prowincyi szukamy tych osobistości, które obdarzone niepospolitą zdolnością mogłyby się podjąć zadania zaszczytnego i wcale nie niemożliwego, ale w danych stosunkach trudnego. Z tem wszystkiem niewątpliwie myśl, że przedewszystkiem ta kurya powinna się przyczynić do uśmierzenia namiętnej walki narodowościowej i przywrócenia w Czechach pewnego spokoju — o wytworzeniu trwałej, serdecznej przyjaźni pomiędzy Czechami i Niemcami i tak mowy być nie może — jest zdrową i żywotną.

Odsiadujący tygodniowy areszt za obrazę niemiecko-narodowego kolegi i rywala Waehnera, znany poseł Wolf, wręczył sądowi protest, w którym powołuje się na swą nietykalność poselską, nie zniesioną — jego zdaniem — zamknięciem sesyi. Sąd okręgowy cyrkułu Fünfhaus w tej sprawie wydał następującą decyzyę: „Żądaniu pańskiemu o uwolnienie z więzienia nie może się stać zadość, ponieważ nietykalność poselska trwa tylko dopóty, dopóki zachodzi możliwość uzyskania jej zniesienia od Izby poselskiej. Ponieważ jednak Rada państwa jest zamkniętą, nie odroczoną, a zatem nie istnieje możliwość zażądania od Izby zniesienia nietykalności, przeto tem samem nietykalność jest zniesiona“.

W podobny sposób niezawodnie sądy orzekną względem protestów kilkunastu innych posłów, znajdujących się w tej samej sytuacyi, co p. Wolf. Że zresztą te procesa nie tworzą żadnej tendencyjnej persekucyi posłów opozycyjnych, świadczy o tem fakt, że wczoraj sąd okręgowy w Cylei ks. dziekana Gregoreca, należącego do prawicy, również za obrazę honoru, skazał na grzywnę 70 zł., względnie 2 tygodnie aresztu. W ogóle wszystkie procesa, grożące obecnie posłom różnych stronnictw, dotyczą spraw prywatnych, a żaden nie odnosi się do przestępstw politycznych.

Szczególnie gorszącą rewelacyę procesu Bartmanna i Waniczka tworzyła okoliczność, że pierwszy za szpiegostwo otrzymał — order czarnogórski. Opłacać szpiegów hojnie gotówką, jest starą rzeczą, ale obdarzać ich obcemi orderami, to się pono przedtem nie wydarzało. Otóż dziś *Fremdenblatt* zapewnia, że Bartmann owego orderu nie otrzymał od teraźniejszego wojskowego attaché „pewnego mocarstwa“ — lecz od jego poprzednika. Teraźniejszy attaché wojskowy wstydzi się więc owej operacyi orderowej, chociaż nie ulega wątpliwości, że utrzymywał nawiązane z Bartmanem drogie, ale cenne stosunki.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 18 czerwca.

Przed niedawnym jeszcze czasem, kiedy naprężenie stosunków między Grecyą a Turcyą doszło już do bardzo wysokiego stopnia, ale wojna jeszcze nie wybuchła była, na giełdzie skutkiem rozsiewanych najniedorzeczniejszych wieści papiery bez wyjątku spadały, choć właściwie mało kto je sprzedawał. Publiczność wyczerpana kampanią z roku 1895 całkiem słusznie stroniła od banków i kantorów wekslowych przekonawszy się, że spekulanci zawodowi urządzają od czasu do czasu formalne obławy na swoich komitentów, że pobudzają ich nieustannie do ciągłego kupowania papierów a następnie w chwili przesilenia żądają niemożliwych zaliczek i dopłat. Decyzya najwyższego trybunału, który kilka razy orzekł, że pretensye z giełdowej spekulacyi są nieściągalne, wpłynęły znowu na zwiększenie ostrożności wszystkich ajentów, bankierów i pseudobankierów, którzy dawniej pierwszego lepszego niedoświadczonego gracza łowili, mało dbając o naturę i rozwój interesu.

To było przyczyną, że na giełdzie zapanowało usposobienie rozpaczliwe. Słabsi spekulanci musieli powoli pozbywać się swoich papierów — kursa spadały ciągle, a publiczność zachowywała się bezczynnie. Po wybuchu wojny i wyjeździe monarchy austryackiego do Petersburga nastała odrazu wielka zmiana. Zaczęto w wielu pokątnych pisemkach, a nawet i w wielkich pismach wyzyskiwać politykę dla celów giełdowych. Przepowiadano, że nie będzie wojny, nie będzie katastrof ekonomicznych, nie będzie zastoju strasznego w handlu, nie będzie przelewu krwi — a więc papiery iść muszą w górę! Dlaczego? nikt tego nie wytłómaczył. Wojna i katastrofy polityczne są z pewnością słusznym powodem spadku walorów, jak każde nieszczęście ekonomiczne, jak pożary, powodzie, posuchy i t. d. Ale z tego, że katastrofy nie będzie, nie wolno nikomu wysnuwać wniosku, iż dobrobyt rośnie, iż papiery się podniosą. Gdyby przybywało n. p. zamówień w fabrykach cukru, gdyby eksport żelaza i jego konsumcya wewnętrzna wzrastały szybko, gdyby ceny produktów, a zwłaszcza zboża i mięsa trzymały się na wysokości pozwalającej rolnikom i fabrykantom na nowe wkłady i rozszerzenie produkcyi — wtedy możnaby mówić, że papier bankowy, przedstawiający niejako weksel producenta, lub papier przemysłowy przedstawiający tę lub ową produkcyę, na większe zasługują względy.

O tem wszystkiem nie ma jednak mowy!

Z kół bankierskich odzywają się tylko wciąż głosy: „nie ma obawy zakłócenia pokoju, nie potrzebujemy oglądać się na polityczne zamieszki na wschodzie, — musi się tedy podnieść nasza produkcya (!?), papiery większą mają wartość. Znaczy to właściwie: „mamy pokój zapewniony, a więc popychajmy publiczność do spekulacyi“.

W niektórych papierach spekulacya ta przybrała wprost szalone rozmiary. Przed kilku tygodniami akcye Alpine Montan miały kurs 78 zł., dziś kiedy ten list piszę, kurs ich doszedł do 102 zł., to znaczy że podskoczył o przeszło 30% (!!). Otóż zapytać się godzi, co się stało takiego, że papier towarzystwa zadłużonego, (które wiele wprawdzie zrobiło dla skonsolidowania się w latach ostatnich, ale nie tyle jeszcze, aby spokojnie mogło wypłacać 4%-towe dywidendy), o blisko jedną trzecią część podniósł się w swej wartości!? Dziś jeszcze długi towarzystwa alpejskiego wynoszą 17 milionów zł. a nawet sam zarząd jego nie marzy o tem, aby mógł je spłacić przed ośmiu lub 10 laty. A zarząd jest bardzo sprężysty i wszystko możliwe uczynił, aby grzechy lat dawniejszych zgładzić ze świata, spłacił bowiem w ostatniem 10-leciu blisko 16 milionów długów ześrodkował produkcyę żelaza, zniósłszy mniejsze, kosztowne a nie opłacające się huty, a wystawiwszy znakomity zakład w Donawitz, jeden z największych na całą Austryę. Wszystkie techniczne ulepszenia, wszelkie zaoszczędzenia finansowe, nie mają jednak tak wiel-

3)

K. W....l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Ciąg dalszy).

Obie córki, Zosia i młodsza Jadwisia, uważały go prawie za rodzonego brata, a kiedy pani Lubiczowa, zmieniając nauczycielki jednę po drugiej, nie mogła trafić na stosowną, przeważyło zdanie Poraja, aby Zosię oddać na wychowanie do klasztoru, z którego wyszło było już dużo panien bardzo dobrze wychowanych, które później, wyszedłszy za mąż, stały się bardzo dobremi żonami i matkami rodzin.

Chociaż, jak wyżej powiedziano, Poraj już miał przeszło czterdzieści lat kiedy się żenił, skoro zaczął trochę bywać choć tylko w ciaśniejszem kółku po upływie żałoby, namawiano go stąd i owąd na powtórne ożenienie.

On jednak na takie propozycye zwykle machał ręką i odpowiadał owem „refrain“ znanej francuskiej piosneczki, które tak udatnie cytuje Marya br. Hagen w swojej powieści „Szalone serca“:

„Passez-Passez, ce n'est pas pour vous;
„Car c'est l'amour et le bonheur“ *).

I żył dalej po pustelniczemu prawie, unikając jednak afektacyi, bo tej, równie jak każdej śmieszności, bał się jak ognia.

Zdziwaczał potrosze, zajmował się gospodarstwem, o ile było potrzeba, chowem koni bardzo gorliwie, a chociaż już teraz konie jego własne nie biegały na wyścigach, to zawsze, kiedy który z koni jego chowu w obce ręce sprzedany, pod cudzemi kolorami wygrał, a przynajmniej dobrze biegał, cieszyło go to tak samo, jak kiedy w dawnych dobrych czasach on sam jeździł na wyścigach, współzawodniczył z Prawdzicem, Stasiem B. i zagranicznymi jeźdzcami, a jego kolory bywały zwycięskimi.

Siedziba jego na Zamczysku także była oryginalną. Jak nazwisko wskazuje, były tam zwaliska starego zamku, kiedyś przez kniaziów ruskich założonego, potem za polskich czasów wymurowanego, podczas licznych najazdów palonego, pustoszonego i w końcu rozsypanego w gruzy.

Na części starych fundamentów wybudował dom w rodzaju małego zameczku, niesłychanie skromny, ale z zachowaniem odpowiedniego stylu. Tak jak budowa na zewnątrz była prosta, tak też i urządzenie wewnętrzne, dążące wprawdzie do angielskiego komfortu, odznaczało się nadzwyczajną prostotą.

Teść jego mawiał, że on prostotę posuwa do przesady.

Żadnych złoceń, żadnego zwierciadła w salonie, tylko kilka obrazów znakomitych malarzy, przedstawiających oczywiście sceny sportu wyścigowego i myśliwskiego, i portrety znakomitych koni wyścigowych zdobiły jego ściany.

Jedna mu jeszcze słabość pozostała z dawnych młodych, wesołych czasów; konie wierzchowe i zaprzężne jak najwyższej klasy, i eleganckie, dobrze złożone ekwipaże.

Pomimo, że stosunki towarzyskie ograniczył był bardzo, często bywali na Zamczysku goście, często też odwiedzali go państwo Lubiczowie.

Po oddaniu Zosi do klasztoru na wychowanie, on ją najczęściej przywoził na święta i wakacye na Zamczysko, stamtąd odwoził do domu, a potem znowu do klasztoru. Święta doroczne zwykle przepędzał u państwa Lubiczów, a w czasie wakacyi uczył Zosię jeździć konno na swoich koniach, które specyalnie dla niej ujeżdżał.

Kiedy matka z córką wróciły po świętach do Zamczyska, wyprosiła Zosia u matki przedłużenie rekreacyi o jeden dzień, ażeby z Zamczyska pojechać do koleżanki swej z klasztoru, o kilka mil stamtąd zamieszkałej. Pani Lubiczowej wypadało też złożyć wizytę pani Newlinowej, która przywoziła raz i drugi Zosię z klasztoru na wakacye i święta wraz ze swoją córką.

Wybierali się zatem do Kamiennej matka z młodszą córką powozem, a Zosia z Porajem konno.

Oczywiście końca nie było opowiadaniom i zwierzeniom pomiędzy panienkami, chociaż zaledwie kilkanaście dni upłynęło od czasu, kiedy się rozjechały były z klasztoru.

Zastali też tam Prawdzica i Drogosława, którzy bywali częstymi gośćmi na Zamczysku i teraz tam wybrali się konno, a po drodze wstąpili do Kamiennej.

Obie matki ułożyły się, że córki odjadą do klasztoru pod wspólnym nadzorem jakiejś sędziwej opiekunki, a nazajutrz liczna kalwakada złożona z Zosi, trzech panów i czterech masztalerzy wyruszyła ku Zamczysku.

Zosię traktował Prawdzic protekcyonalnie jak dziecko, i to ją gniewało; Drogosław na pensyonarkę nie zwracał najmniejszej uwagi, od czasu do czasu zaczepiał tylko Poraja i Prawdzica w kwestyach jazdy konnej, koni i ich chowu; to ją gniewało jeszcze więcej; ale gwarząc swobodnie, wesoło zajechali na Zamczysko.

Nazajutrz po oblanem łzami pożegnaniu, odwiózł Poraj Zosię do stacyi kolei, gdzie się zjechali z koleżanką i ową opiekunką, która obie ze smutnemi minami panienki odwiozła do klasztoru.

III.

W tymże roku ciężki cios uderzył w rodzinę Lubiczów.

Ojciec Zosi a teść Poraja umarł nagle w skutek udaru sercowego. Dzieci zostało troje. Zosia w klasztorze, młodsza córka Jadwisia wychowująca się jeszcze w domu, a najstarszy brat na uniwersytecie. Stary Lubicz w testamencie naznaczył współopiekunem Poraja, bo bliskich krewnych nie miał, a syn najstarszy z rodziny, chociażby został upełnoletnionym nie nadawał się jakoś do życia praktycznego. Oddany studyum chemii, marzył tylko o tem, żeby po ukończeniu politechniki kształcić się na którymś z wyższych zakładów naukowych za granicą jeszcze przez lat parę, osiągnąć katedrę, i wsławić się w świecie naukowym, ani mu się śniło kiedykolwiek osiąść na wsi i zajmować się zarządem majątku, a jak sobie tam matka i siostry dadzą rady, to mu wcale przez myśl nie przechodziło.

Poraj żartobliwie nazywał go „alchemikiem“.

Po zgonie męża pani Lubiczowa postanowiła Zosię, chociaż jej jeszcze wedle klasztornego programu jednego roku czyli ostatniej klasy do ukończenia nauk brakowało, zabrać z klasztoru do domu, a natomiast młodszą córkę oddać do tego samego wychowawczego zakładu.

Zapytany o zdanie Poraj odrzekł, że jako współopiekun ma prawo wyrokować tylko o sprawach majątkowych i dać zezwolenie albo go nie dać na zamążpójście, jak długo panienki będą małoletnie; ponieważ go się jednak matka pyta o zdanie, zgadza się na odebranie Zosi z klasztoru w nadziei, że w domu potrafi wykształcenia swego dopełnić, Jadwisię zaś bezwarunkowo radzi tam oddać.

Tak się też stało.

Zosia więc wróciła do domu, starała się wyręczyć matkę nawet w męzkiem gospodarstwie, dopóki się Porajowi nie udało wynaleźć uczciwych na majątek dzierżawców.

Coraz mniej u nas niestety tych dzierżawców-szlachciców, o skromnych pretensyach, a zacnych, na wskróś poczciwych patryotów, gospodarujących uczciwie, a nie niszczących majątków. Rasa ta zanika, a to z powodu zwiększających się ciężarów na roli z jednej strony, z drugiej zaś w równej prawie mierze podnoszących się czynszów dzierżawnych, ofiarowanych przez obce żywioły.

Więc pomagała Zosia matce w gospodarstwie bardzo gorliwie, a może też przyczyniał się do tego i ten wzgląd, że objeżdżając folwarki miała sposobność dużo konno jeździć.

Poraj bywał często, przywożąc Jadwisię z klasztoru albo ją odwożąc; bywały też często na Zamczysku.

Stosunek Zosi do niego stawał się coraz poufalszym, tylko w kwestyach, dotyczących jazdy konnej, albo gospodarstwa rolnego, opiekun przybierał ton profesorski i bardzo surowo wytykał wszystkie błędy i usterki.

Po wypuszczeniu majątku w dzierżawę, przy większej swobodzie, stosunki towarzyskie stały się szerszemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Przechodź, przechodź dalej, to nie dla ciebie, bo to miłość i szczęście.

kiego wpływu a przedewszystkiem nie mają go w tym stopniu, aby usprawiedliwić mogły 30%-ową zwyżkę kursu tego papieru. Tu wchodzą w grę całkiem inne czynniki. Jedno z pism tutejszych zdradziło je z otwartością, nie pozostawiającą nic więcej do życzenia. Oto utworzyły się dwa syndykaty, które chcą, każdy na swoją rękę zawładnąć towarzystwem. Na czele jednego stoi dyrektor towarzystwa alpejskiego, Palmer, którego popiera, jak mówią, jeden bank wiedeński (Länderbank) a który broni samodzielności towarzystwa, na czele drugiego stoi dyrektor towarzystwa Prager Eisen, który chce cały przemysł żelazny złączyć w jednym zarządzie, a którego popiera Credit-Anstalt. Dyrektor towarzystwa Prager Eisen, Wittgenstein, nie szczędzi milionów, zarobionych po krachu w r. 1873 na fabrykach czeskich, skupił obecnie około 40.000 sztuk akcyi Alpine Montan. Syndykaty te walczą o papiery a tymczasem wmawia się w publiczność niemożliwe rzeczy. Publiczność też kupuje a kiedy syndykaty się zmęczą walką i ugodzą, ona zapłaci, jak zawsze koszta tej walki.

Z izby sądowej.

Stanisławów 18 czerwca.

(Zaburzenia w Czerniejowie).

Oskarżony Mykieta Myśków, z twarzą szczupłą i żółtawą, a ciągle uśmiechniętą, zeznaje pieszczotliwym akcentem, upiera się z całą zapamiętałością, że dzwoniono tak, jak na nabożeństwo.

Przew.: Ile ludzi mniej więcej było pod kancelaryą gminną?

Myśk.: Ja ne możu znaty, bo ne vmiju czytaty. Żebym buw pysmennyj, tobym znaw...

Osk. Onufry Semków, ma minę wielce wściekłą. Zeznaje, że „jak żyje, jeszcze takiego cudu nie widział", jak w Czerniejowie. Zrobił się przed kancelaryą krzyk, a żandarmi bagnetami „buch! — buch!" „I proszę na łaski rządowego sądu, jak to można było tak ludzi zniszczyć? — Ta to kumedya, szczo aż strach!" Gdy Stasiuk padł zabity, Semków z innymi gospodarzami zabrał trupa na wóz i zawiózł do wójta, bo „wijt zrobyw jakuś zdradu i czerez neho Stasiuk pomer".

Przew.: Po coście wy szli pod kancelaryę?

Semków: Po co? Po biedę swoją.

Semków to cały komedyant. Skacze on po sali, giestykuluje zawzięcie, ma w zapasie tysiąc rozmaitych ruchów na kwadrans; opowiada bajki z tysiąca i jednej nocy, a gdy przewodniczący hamuje go w jego zapale, Semków wznosi po aktorsku ręce i woła:

— No, jeśli pan mi nie wierzy, to Pan Bóg w niebie mi z pewnością wierzy.

Oskarżony Fedor Krawiec, który podał w śledztwie, że widział Sztundra, dzwoniącego na alarm, dzisiaj zeznaje, że podał to pod wpływem strachu, zaprzecza więc tym swoim zaprotokołowanym słowom. Zeznaje dalej, że żandarm w istocie „w imieniu prawa" wzywał do rozstąpienia się. Winę rozruchów składa na wójta, bo on kazał głosować na siebie i żydów, a chłopów obrażał nieprzyzwoitymi epitetami.

Oskarżony Dmytro Koroluk, arogancka kreatura, zaprzecza jakoby podał w śledztwie, że dzwoniono na alarm, lecz że na nabożeństwo. Dzisiaj wspomina coś nawet o urwaniu się sznura przy dzwonie. Całego sporu — powiada — było tyle, że chłopi i kobiety prosili żandarmów, aby aresztowanych nie zakuwali i aby pozwolili całej gminie iść do Stanisławowa. Awantura powstała stąd, że przy prawyborach żydzi „zatarasowali się" w lokalu wyborczym i niedopuszczali chłopów do głosowania. Potem wójt zaferlezuwaw (pochodzi od „verlesen") jakiegoś chłopa, który chciał głosować za swego brata, czemu wójt jednak się sprzeciwił, chłopa odprawił i znowu „zaferlezuwaw" żyda Engelberta. To miało być powodem niezadowolenia.

Oskarżony Mykieta Śmitiuch przyznaje, że głos dzwonu wzbudził w nim mniemanie, że się pali. On sam wyszedł więc z chaty i udał się w kierunku do kancelaryi. Tu spostrzegł ścisk wielki i żandarmów, torujących sobie drogę, — Śmitiuch więc widząc, że tłoczą, poszedł do domu. Słyszał okrzyki: „gwałtu!" ale „hurra" nie.

Oskarżony Prokop Borko, gospodarz młody, w kożuchowej kamizelce, powiada, że rano szedł koło kancelaryi, kiedy właśnie zakuwano tam ekscedentów.

Przew.: Która to mogła być godzina?

Borko: Może jedynasta.

Przew.: Ej, pan było jeszcze jedynastej. A teraz, naprzykład, wiecie która godzina?

Borko (który przed chwilą przyszedł z korytarza, gdzie siedzą dozorcy więźniów): Pan policyant dywyłsy sia do zygarka i kazały, szczo sema...

Do winy się nie poczuwa.

Oskarżony Ignacy Nowicki, cieśla, ubrany z miejska, nosi „kaiserbarty" blond, a włos na głowie siwy. Twierdzi on, że tamtego dnia dzwonił powoli, a choć kiepsko, to nie mogło to uchodzić za sygnał alarmowy. Żandarm po trzykroć wołał: „w imieniu prawa rozstąpcie się". Oskarżony nie ustąpił z dopiero wtedy, gdy żandarm dobył szabli. Gdy wyprowadzano aresztowanych, znowu ktoś dzwonił, ale już tak, jak być winno, dobrze, i na nabożeństwo. Zeznaje on wreszcie, że Piotr Stasiuk (zabity) dlatego nie ustępował, bo był ogromny tłok.

Oskarżony Fedor Danyluk, w obszarpanej opończy, typ biedaka i brudasa, na ojciec — że dzwoni, mówił do wachmistrza: „Nie, nie wachmistrzu, rozkujcie aresztantów, to my i tak z nimi pójdziemy". — Wachmistrz odpowiedział, że nie wolno.

Oskarżony Dmytro Charyton podaje: Spotkał go rano w sobotę śp. Stasiuk i rzekł: „oj, kume, tam waszoho krewnoho żandary berut". Charyton więc poszedł pod kancelaryę. Nikt nie wołał zamiast aresztantów odbijać, co najwięcej prosić o uwolnienie.

Charyton widocznie ceni pamiątki po „sławnych" ludziach, bo kupił sobie od Stasiukowej szeroki pas skórzany, który zabity jej małżonek miał w krytycznym dniu.

Oskarżony Petro Mykietyn, siwy, cesarski chłop o twarzy huculskiej, przedstawia całą awanturę w barwach bardzo jasnych. Nie ma swoich ni widział, że na nic nie widział, a na sceny wszystkie patrzał przez różowe okulary.

Oskarżony Dmytro Krulów, łysawy, głuchawy, a chociaż niedołężny gospodarz, przyznającym wąsy z niemiecka, jeszcze, bo lude iszły". Także nic powiedzieć nie umie.

Oskarżony Hnat Ostapiuk utrzymuje jak wszyscy jego poprzednicy, że nic nie zawinił. Poszedł przed kancelaryę gminną, bo widział tam już tłum ludzi. Choć żandarmi wzywali do rozejścia się, Ostapiuk nie odszedł, bo jak inni, chciał widzieć, co się stanie z aresztowanymi. Żandarm biegł za Borką i ranił go. W piątek po południu widział tylko odjeżdżającego komisarza; zaraz po jego odjeździe, rozpoczęła się w kancelaryi borba, przyczem pobito jednego żyda. Ostapiuk opowiada szczegółowo o niewłaściwym stosunku gminy do naczelnika i jego zastępcy i odwrotnie. Kto tam naczelnikowi i zastępcy wójta pochlebia, kto stara się o ich łaskę, kto im się wreszcie opłaca, ten cieszy się względami „ojców" gminy. Ponieważ nie wszyscy łaskę wójtów sobie zaskarbili, więc jest w gminie silna ale umiarkowana opozycya. Wójt jednak daje butnym dotkliwie odczuwać swą potęgę. Ostapiuka np. za przejechanie skazał razu pewnego na 18 złr. Przed trzema laty, gdy wybrano wójta tego, Horbaczewskiego (a dodać wypada, że w wyborze brało udział tylko kilku żydów), chłopi dowiedziawszy się, że Horbaczewski został wójtem, postanowili wnieść protest, bo go na czele gminy w żaden sposób mieć nie chcieli. Rzeczywiście wnieśli protest (wielu z dzisiejszych oskarżonych podpisało go), lecz nie odniósł on skutku. Rozpoczęły się więc nieżyczliwe dla gminy rządy i trwają do dziś dnia. Zastępca wójta, Grejda, dostraja się do wójta i na równi ze swym szefem dokucza mieszkańcom Czerniejowa. Wójt toczy między innemi walkę z miejscową czytelnią „Proświty", drwi i poniża w sposób dotkliwy jej członków, nazywa ich „batiarami, szczo czytajut gazety" i po prostu uważa ich za coś niegodnego uwagi.

Oskarżona Zofia Borysowa, Polka. mówiąca ruskim językiem, wypiera się wszelkiej winy. Oskarżenie zarzuca jej, że wołała do napotkanych po drodze żydów: „powyrzynamy was".

Oskarżony Wasyl Czubatyński, ten, któremu „tato obiciały 13 morgów gruntu", podaje jak i kilku poprzedników, że komisarz zasystowawszy prawybory, powiedział: „przyjadę z żandarmami na prawybory". Czubatyński jest jednym z owych dziewięciu, których aresztowano za ekscesy przy prawyborach, ale go wypuszczono. Gdy go w kancelaryi zakuto, prosił żandarma, by mu pozwolił jeszcze wyjść na dwór, aby zebranych uspokoić, że aresztantom nic złego się nie dzieje, bo mu żal zrobiło się płaczących bab i dzieci. Ale żandarm nie pozwolił wyjść.

W imieniu obrony wniósł dr. Oleśnicki o zawezwanie jeszcze 12 odwodowych świadków, pomiędzy temi wszystkich ośmiu chłopów, którzy zostali za ekscesy przy prawyborach aresztowani, zakuci i do Stanisławowa zaprowadzeni, a następnie zupełnie uwolnieni.

Prokurator p. Hinze oświadczył się przeciw powołaniu tych ośmiu świadków, albowiem nie chodzi tu o sprawdzenie legalności wyborów; a chociaż mogły zdarzyć się nadużycia ze strony gminy lub nawet komisyi wyborczej, to jednak nadużycia te nie mogły mieć donośności w ocenieniu zarzuconych oskarżonym czynów.

Dr. Oleśnicki w replice podnosi, że świadkowie ci są stanowczo przy rozprawie potrzebni, albowiem należy zbadać przyczyny, które złożyły się na ewentualne rozżalenie ludności na widok aresztowania kilku z gminy.

O godzinie 9¼ wieczór rozprawę odroczono do soboty.

* * *

Stanisławów, 19 czerwca.

Dziś przesłuchiwano najpierw oskarżonego Jakima Kimaka, który zarzucanej mu winy zwoływania ludzi i uplanowania buntu zupełnie się wypiera.

Następny oskarżony Tomasz Skrypa powiada, że to, co w akcie oskarżenia o nim napisano, jest czystą nieprawdą. Nie naradzał się ani on, ani nikt inny w piątek (26go), że nazajutrz trzeba będzie tłumnie wyruszyć naprzeciw żandarmom.

Oskarżony Michał Łuczyński, posądzony, że rozkazał Sztunderowi dzwonić, zaprzecza temu. Jest on „starszym bratem" cerkiewnym. W piątek po południu przy prawyborach z 4tej kuryi „szło trocha w neporydku". Żydek jakiś nieuprawniony, który już głosował dwa razy, chciał jeszcze jeden głos oddać. Wtedy Stefan Gach krzyknął: „Panie komisarzu! czy pan tego nie widzi, że ten żyd już trzeci raz głosuje!" Powstał więc zamęt, a komisarz nie mogąc przyprowadzić porządku, zabrał papiery i odjechał.

Ostatni wreszcie oskarżony, Petro Roszak, rezoner nie lada, zapytany, co ma na swe usprawiedliwienie podać, powiada: „oj, majemo krywdu wid państwa, za darmo trymajete nas po aresztach. Ja nic ne zawynyw". Komisarz odjechał przed ukończeniem prawyborów, „bo sia zrobyła subordynacya". Skarży się na wójta, który zanadto z żydami trzyma.

Nudne i jałowe przesłuchania oskarżonych nareszcie zakończone.

Prokurator p. Hinze wnosi, aby dla uzupełnienia materyału dowodowego, przesłuchać wójta Horbaczewskiego, komisarza starostwa Strassera i przeczytać odnośny ustęp instrukcyi dla żandarmeryi o użyciu broni.

Obrońca dr. Oleśnicki prosi o odczytanie aktów sądu wojskowego obrony krajowej, zawierających zeznania żandarmów, którzy w dniu 27go lutego urzędowali w Czerniejowie, a przeciw którym z powodu zaniedbania użycia broni inspektor-jenerał żandarmeryi polecił wdrożyć wstępne dochodzenie. Żandarmi ci stają dzisiaj jako główni świadkowie w sprawie czerniejowskiej. Przesłuchaniu wójta Horbaczewskiego obrona się sprzeciwia, albowiem zeznania jego nie rokują przysporzenia wyjaśniających szczegółów, a obrona z toku rozprawy nabrała przekonania, że wiarygodność zeznań Horbaczewskiego musiałaby być wykluczoną.

P. prokurator zgadza się na odczytanie aktów sądu wojskowego.

Dr. Oleśnicki dodatkowo wnosi o odczytanie jeszcze z instrukcyi żandarmskiej tego ustępu, który traktuje o nakładaniu łańcuszków aresztantom, albowiem obrona ma przekonanie, że takie środki przy aresztowaniu dziewięciu ekscendentów, którzy mieli pobić żydów, nie były potrzebne.

Odczytano następnie protokoły sądu wojskowego. Nie streszczamy ich tu, albowiem żandarmi będą zeznawali jako świadkowie.

Dalej odczytano ustawę z 25 grudnia 1894 §. 12, w którym powiedziano, że żandarmowi wolno użyć broni: 1) w obronie własnej lub osoby trzeciej; 2) dla stłumienia przeszkód stawianych mu w wykonywaniu jego funkcyi urzędowych. Paragraf 79 instrukcyi nadmienia, że łańcuszki (Schliessketten) należy nakładać osobom, 1) niebezpiecznym (den gefährlichen Personen), 2) w porze nocnej i 3) w razie, gdy eskortowany zdradza zamiary ucieczki.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Swiadek Franciszek Niederle, wachmistrz żandarmeryi w Stanisławowie, lat 39, rz. kat., mężczyzna przystojny, mocno szpakowaty, wyczekuje długi czas przed zapalonymi świecami, bo na wniosek obrony trybunał naradza się, „czy on i trzej żandarmi, na których rękach nie zaschła jeszcze krew chłopów czerniejowskich, mogą podnosić rękę do przysięgi".

Prokurator całemu wnioskowi obrony się sprzeciwia.

Trybunał uchwalił wniosek obrony zmodyfikować i postanowił dwóch żandarmów (Niederlego i Wyszatyckiego) zaprzysiądz, albowiem oni broni nie używali, względnie nikogo nie ranili.

Prokurator i obrońcy zastrzegają sobie prawo wniesienia zażalenia nieważności z powodu powyższej uchwały.

Niederle, złożywszy przysięgę, zeznaje łamaną polszczyzną: Dnia 27 lutego przyszedł z drugim żandarmem do Czerniejowa, aby z rozkazu starosty aresztować ekscedentów. Była godzina 4 rano. Poszli obaj do pobitego Majera Marguliesa, z zapytaniem gdzie mieszkają ci chłopi. Margulies na to zaśmiał się i rzekł: „Panowie dwaj chcecie zabierać ekscedentów! Ależ to wam się nie uda, bo chłopi się już wczoraj umówili, że aresztantów nie dadzą". Od Marguliesa poszedł do wójta Horbaczewskiego z prośbą o przewodnika, któryby wskazał tych, którzy mają być aresztowani. Czy wójt mówił świadkowi o zmowie chłopów, tego nie pamięta, ale stwierdza, że wójt prosił, aby go do niczego „nie wciągać", gdyż boi się zemsty gospodarzy, którzy posądzają go o wywołanie całej katastrofy przy wyborach. Od wójta poszedł ze swym towarzyszem Podolewskim wyszukiwać ekscedentów. Gdy już siedmiu aresztowano, szwagier wójta, Jerzy Wargoła, przyszedł do Niederlego i szepnął mu do ucha: „Niech się pan strzeże i co prędzej wynosi, bo zaraz będą na gwałt dzwonić". Tak się też niebawem stało, a było to przed godziną ósmą. Sygnał był istotnie alarmowy. Niederle, posłyszawszy to, pozostawił żandarmów w kancelaryi z aresztantami, i poszedł ku cerkwi. Koło dzwonnicy stało 35—40 ludzi. Fed Sztunder zoczywszy żandarma, zlazł zaraz z dzwonicy, pobiegł poza cerkiew, ale żandarm za nim. Obchodząc cerkiew, spostrzegł Kimaka i Łuczyńskiego, wychodzących jakby od proboszcza. Na pytanie po co dzwonił, Sztunder odparł: „starszi meni kazały" i wskazał na Kimaka i Łuczyńskiego. Ci zapytani o przyczynę sygnału, rzekli: „bo nam sia tak chocze!" Sztundera Niederle aresztować nie chciał, bo włościanie koło cerkwi zebrani zaraz przysunęli się, sytuacya była więc niepewna. Ludzie ci prowadzili rozhowor o aresztowanych i wyrzekali, że to niesprawiedliwie; groźb w tych wyrzekaniach nie było. Na odgłos dzwonu ludzie grupami po 5, po 10, zbierali się pod cerkwią. Niepodobna, aby dzwon zwoływał na nabożeństwo, bo przed plebanią czekała już bryczka na proboszcza, który zaraz też wyjechał ze wsi. Niederle widząc, że tłumy się zbierają, pospieszył ku kancelaryi, aby z aresztowanymi odejść. Tłum cały posunął za Niederlem. — W kancelaryi było już wszystkich dziewięciu aresztantów. Zachowywali się zupełnie spokojnie. Rozkazał ich skuć, bo taki jest przepis dla eskort liczniejszych. Tłumy zebrane przed kancelaryą, wołały: „nie damy ich, albo pójdziemy wszyscy, bo my wszyscy jednakowo winni". Był ogromny krzyk i hałas. Niederle przedstawiał złe skutki tego zachowania się, radził, żądał, w „imieniu prawa" wzywał do rozejścia się. Nie pomogło. W kancelaryi tymczasem zakładano aresztowanym łańcuszki. Niederle nie zauważył, żeby kto prosił o rozkucie ich. Gdyby nawet proszono, trudno było takiej prośbie zadośćuczynić. Nagle, gdy jeszcze aresztowani byli wewnątrz, podniósł się tłumny okrzyk „hurra!" Niederle słyszał, jak ktoś odezwał się: „Oj, bude złe, bo wże zakuwajut."— Na „hurrah!" Niederle kazał się chłopom uciszyć, ale były to słowa na wiatr. Tłum cisnął się ku kancelaryi, a jeden chłop wyskoczył na ławkę, obnażył piersi swe i zawołał: *„jak cisar pozwalaje strilaty, to strilaj"*. Hurra jeszcze raz się powtórzyło. Konwój aresztancki wyszedł z jednym żandarmem z kancelaryi, ale droga była całkiem zamknięta. Chłopi aresztowanych chwytali za suknie, za ręce, za ramiona i zatrzymywali ich, chociaż ci chcieli iść z żandarmami. Niederle dobył szabli i począł nią wymachiwać; był taki tłok, że szabli spuścić nie było można; trzymał więc ją długi czas w górze. Dobycie szabli jak i bagnetów było konieczne według instrukcyi. Na zeznania oskarżonych, iż żandarmi odbiegali aresztantów wtedy, gdy już byli w drodze i gonili za pierwszym lepszym chłopem, świadek podaje, iż to wcale niemożliwe, chyba, że ich chłopi ścisnęli i wyjść nie pozwolili. Niederle utrzymuje, że 27 lutego było ciepło, aresztowani nie potrzebowali zimowego ubrania, które im rodzina przynosiła przed odejściem do Stanisławowa, dlatego też żandarm nie pozwolił aresztowanym przyjąć ciepłego przyodziewku.

Przew.: Dlaczego pan, wiedząc, że opór był ukartowany, słysząc, że dzwonią na gwałt — nie poszedł do księdza i nie poprosił, aby on swoją powagą wpłynął uśmierzająco na roznamiętniony tłum?

Nied.: Ksiądz mógł to sam zrobić, bo był przecież jeszcze w domu, a dzwoniono już długo. Sądziłem tedy, że jeśli ksiądz z własnej inicyatywy nie interweniował, to po ewentualnych moich zachodach skutku pomyślnego nie mogłem się spodziewać.

Niederle dodaje jeszcze, że Jerzy Wargoła ostrzegając go, powiedział iż chłopi naradzali się w piątek u Wasyla Czubatyńskiego i postanowili nie dopuścić do zabrania nikogo do aresztu. (Zeznał tak jeszcze w śledztwie.)

Dr. Oleśnicki. W czem pan upatrywał grozę sytuacyi: czy ludzie mieli kije?

Św. Nie,

Dr. Ol. Czy brali się do kamieni?

Św. Nie.

Dr. Ol. Czy grożono panu?

Św. Nie.

Dr. Ol. Czy głosy: „nie damy aresztować — my wszyscy jednakowo winni," napełniały pana obawą, że pan swego obowiązku urzędowego nie będzie mógł wykonać?

Św. Nie mogłem tego z góry przewidzieć; sądziłem, iż tłum da się ułagodzić.

Dr. Ol. Czy próbował pan kogo z tłumu aresztować lub nałożyć żelaza jako środek ubezwładniający przeciw oporowi?

Św. Nie.

Dr. Oleśnicki prosi o zanotowanie, że żandarm wbrew instrukcyi zaniedbał środków zrazu łagodniejszych, aby ułatwić sobie odejście do Stanisławowa, zanim zdecydował się użyć broni

Przew. Czy tłum krępował pana w pełnieniu pańskich obowiązków?

Św. Tak, gdyż zatrzymywał aresztowanych.

Świadek ten zeznaje, że w śledztwie podał nazwiska wszystkich oskarżonych na podstawie informacyj otrzymanych w gminie, a nie z własnych spostrzeżeń. Dzisiaj nazwisk tych pamięta zaledwie cztery, czy pięć, a oskarżonych rozpoznaje tylko trzech.

Na wstępie popołudniowej rozprawy ogłosił trybunał uchwałę: zawezwać p. sekretarza starostwa Strassera, wójta Horbaczewskiego, gospodarzy: Borysiuka, Petraniuka i Danyluka, oraz wszystkich ośmiu aresztowanych w dniu 27-go lutego ekscendentów, — tych ostatnich mianowicie na dowód, że mogli oni swobodnie pod osłoną żandarmów przejść z kancelaryi gminnej ku gościńcowi, wiodącemu do Stanisławowa. Ogółem więc mamy już 51 świadków.

Okazało się jeszcze potrzebnem zawezwanie rotmistrza stanisławowskiej żandarmeryi dla wyjaśnienia pewnych wątpliwości w kwestyi nakładania aresztantom łańcuszków.

Dr. Oleśnicki do Niederlego: Starostwo poleciło panu przeprowadzić dochodzenia w sprawie pobicia żydów dnia 26 lutego. Na jakiej podstawie pan aresztował tych dziewięc u chłopów?

Świadek: Dochodzenia robiłem. Winnych podał nam wójt Horbaczewski i arendarz Margulies. Przy aresztowaniu pierwszych, aresztowani ci podawali mi także innych, którzy przy wyborach bili żydów.

Dr. Ol.: Więc na podstawie informacyi Marguliesa aresztował pan chłopów?

Św.: Nietylko na Marguliesa ale i na podstawie informacyj innych świadków.

Dr. Ol.: Proszę mi tych świadków wymienić.

Św.: Ja Czerniejowa nie znam; nie wiem też jak się moi informatorowie nazywali.

Dr. Dudykiewicz: Czy pan wzywał zebranych do rozejścia się, czy tylko do otworzenia drogi, aby aresztanci mogli przejść.

Św.: Robiłem jedno i drugie. Ale głównie chodziło mi o to, ażeby eskorta mogła wyruszyć.

Dr. Czajkowski: Czemu pan nie aresztował tego chłopa, który nastawił pierś i wołał: „koły Cisar pozwalaje strilaty, to strilaj"?

Św.: Bo nie mogłem dostąpić do niego. Taki jest bowiem przepis, że czego wykonać nie można, do tego dążyć nie należy...

Prokurator: Czy włościanie stawiali opór, t. j. to co się nazywa w języku urzędowym „Widerstand der Patrouille".

Św.: Opór był o tyle, że tamowano drogę. Na osoby żandarmów nie targnięto się, tylko opierano się wykonaniu czynności żandarmów.

Drugi świadek, Szymon Pańków, żandarm ze Stanisławowa, z rangą „postenführera", lat 30, gr. kat., bez przysięgi zeznaje: Słyszał odgłos dzwonu; w przekonaniu, że to dzwonią na alarm, utwierdził go jeszcze gminny policyant. Ludzie zbiegli się ze wszystkich stron. Przed kancelaryą tłum wołał: „nie damy, nie puścimy, to żydowska sprawa, oni nic nie winni". Wachmistrz Niederle jeszcze przed dzwonieniem mówił świadkowi, że trzeba się spieszyć, bo zanosi się na opór. Kłucie bagnetami rozporządził wachmistrz. Świadek sądzi, że gdyby tłum się nie był przed kancelaryą ustawił, nie zakutoby aresztantów. Ludzie widząc przez okno, że żandarmi nakładają łańcuszki, wołali: „oho, wże za pizno". Na wezwanie wachmistrza: „rozejdźcie się", chłopi jeszcze więcej się cisnęli. Sytuacya była groźna.

Przew.: Z czego pan to wnosi?

Św.: Bo ludzi było dużo, możeby nas zabili, a aresztantów odebrali

Dalej opowiada świadek, że okrzyki „hurra" podniosły się w chwili, gdy eskorta ukazała się na dworze. Czy dwa razy „hurra" krzyczano, świadek nie wie. Żandarmi prowadzili eskortę, a na to tłum przypadł do eskortowanych; wtedy świadek bagnetem pchnął dwa razy przed siebie. Na bagnecie ukazała się krew. Ludzie spostrzegłszy to, ustąpili. Od pchnięcia jego bagnetu jeden raniony poszedł prosto, krokiem pewnym na bok, a drugi przechylał się mocno i kulał. (Był to Stasiuk).

Przew. Czy pan musiał kłuć?

Św. Musiałem. Tak nakazuje instrukcya, aby złamać opór tłumu, usiłującego udaremnić spełnienie poruczonego nam obowiązku.

Przew. Czy chłopi i panów szarpali?

Św. Nie, tylko wstrzymywali aresztowanych w pochodzie.

Godz. 6-ta w szyby okien uderza rzęsisty grad, tak, że nie słychać co świadkowie mówią. Przewodniczący przerywa posiedzenie. Grad coraz gwałtowniej bębni po szybach. Oskarżeni patrzą w okna i mówią na głos: „Pryjszow Pańkow, szczo pozabywaw i pokołow ludej, za to Boh tak hniwaje sia!.."

O godz. 6½ przystąpiono do dalszych przesłuchów.

Żandarm Pańków na pytanie dra Oleśnickiego, co mogły znaczyć głosy: „Oho, wże za pizno", odpowiada, że znaczyło to, iż już za późno na odbicie aresztantów.

Z zeznań tego świadka konstatuje p. obrońca, że i on nie zastósował środków łagodnych w obec tłumu, ale wprost uciekł się do użycia bagnetu.

Następuje konfrontacya z osk. Czubatyńskim, który rzekomo prosił żandarmów, by go wypuścili na dwór. aby on uspokoił rozżalone baby i dzieci.

Żandarm Pańkow nie pamięta, nie wyklucza jednak, że tak było.

Następny świadek Józef Podolewski, lat 28, rzym. kat., żandarm, krokiem wojskowym wchodzi na salę, uśmiecha się, robi wrażenie „tęgiego zucha". Bez przysięgi podaje: Był on z wachmistrzem u wójta, aby go zapytać, kto w piątek bił żydów. Wójt podał nazwiska, które wachmistrz zapisał. Przedtem byli jeszcze u pobitego Marguliesa. Rozmawiał z nim wachmistrz, ale co było przedmiotem rozmowy, świadek nie wie, bo Margulies mówił po żydowsku, wachmistrz po niemiecku, a świadek obu tych języków nie rozumie. Ani po rusku także nie rozumie, więc też nie wie, czego chłopi chcieli, gdy otoczyli kancelaryę. Świadek na rozkaz wachmistrza wziął karabin „zum Fechten Stellung" (kierunek skośny, kolba na dół, bagnet ku górze) i tak stał z jakie pół godziny. Chłopi cisnęli się nawet na karabin. Gdy wyprowadzili eskortę, zawołali chłopi: „hurra".

Przew. Czy po rusku?

Św. Nie, po polsku...

Potem ściśnięto aresztantów i żandarmów. Wachmistrz szablą torował drogę, a świadek pchnął dwa lub trzy razy w tłum, poczem eskorta ruszyła, a za nią jeszcze posunął tłum w pewnem oddaleniu.

Świadek utrzymuje, że pod kancelaryą wołano, że dzieje się krzywda, że popełniano oszustwo, a teraz chłopi muszą za to cierpieć.

Dr. Oleśnicki: Dlaczego panowie nie aresztowaliście nikogo z tłumu lub nie zakuli.

Św. Gdybyśmy kogo aresztowali, tłum byłby nas rozbroił!

Dr. Ol. Pańscy poprzednicy właśnie podali, że oskarżeni nie grozili żandarmom. Pan jest pierwszym, który to utrzymujesz.

Św. do przewodniczącego: Proszę pana przewodniczącego, ja sobie nie życzę odpowiadać na pytania tego pana adjunkta czy adwokata (Oleśnickiego), bo nie jestem w stanie na nie odpowiadać...

Dr. Ol. Ja pana przepraszam, żem pana mimowolnie w kłopot wprawił, ale obowiązek mój każe mi dalej pana indagować.

Po zadaniu jeszcze kilku pytań temu świadkowi, dr. Oleśnicki konstatuje, że zeznania wachmistrza różnią się od zeznań żandarma Podolewskiego o tyle, iż wachmistrz utrzymywał stanowczo, że nie dostał od wójta żadnych informacyi, gdy Podolewski zeznał, że wójt dał wachmistrzowi nawet kilka nazwisk, które zostały na kartce spisane.

Zapytany jeszcze w tej sprawie Niederle przyznaje, że wójt wymienił mu kilku, których należy aresztować, obok tych, których aresztować nakazało starostwo. Mianowicie dostał on razem z rozkazem udania się do Czerniejowa, na osobnej kartce spis tych, których starostwo chciało pociągnąć do odpowiedzialności.

O g. 8 wieczór odroczono sobotnią rozprawę do poniedziałku.

* * *

Lwów 21 czerwca.

(Agitatorzy socyalistyczni przed sądem).

Dziś przed sądem przysięgłych stawali znani wodzireje socyalnej demokracyi lwowskiej: Piotr Zarański, podmajstrzy murarski, lat 34, redaktor czasopisma *Nowy Robotnik*, i Michał Deneka, lat 33, czeladnik murarski, a oskarżeni są obaj o to, że w dniu 24 stycznia b. r. na przedwyborczem zgromadzeniu ludowem w Winnikach wygłaszali mowy podburzające przeciw zamożniejszym klasom społecznym i władzom rządowym. Chodziło im o pozyskanie dla Kozakiewicza nietylko robotników zatrudnionych w fabryce tytoniu, lecz i wieśniaków z powiatu winnickiego, którzy jeszcze mrzonek socyalistycznych nie znali. Obaj agitatorowie rozwinęli tedy cały swój talent, powtórzyli jeszcze raz cały repertuar swoich oszczerstw na szlachtę, burżuazyę, rząd. Role podzielili między siebie w ten sposób, że jeden z nich przewodniczył, a drugi przemawiał, wyczerpawszy zaś swoje argumenta odstępował głos wspólnikowi. Pierwszy mówił Deneka, w drastycznych wyrażeniach napadając na szlachtę, kapitalistów i przedsiębiorców. Nie wzdrygał się nawet przed fałszem, bo wyzyskując fakt, że w kopalniach zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, przedstawiał to w ten sposób, że na robotnikach w kopalniach popełnia się morderstwa, a nadto posunął się jeszcze do takiego wybryku oratorskiej fantazyi, że za nieszczęśliwe wypadki, które zdarzyły się robotnikom po za granicami Galicyi, uczynił odpowiedzialnymi szlachtę, hrabiów i książąt w ogóle. Robotników naganiają do pracy żandarmi; rząd trzymając w swoich rękach kasy ubezpieczeń dla robotników, w których są złożone miliony, odmawia robotnikom tego, co jest im niezbędnie potrzebne; majstrowie winni są tysiące do kasy chorych i nic sobie z tego nie robią i t. d. Potem zabierał głos Zarański i starał się swego towarzysza przesadzić jeszcze w śmiałych frazesach i drastycznych zarzutach. „Wy robotnicy — mówił — zwróćcie oczy na szlachtę, ten pan z dworu on dba tylko, aby jemu dobrze było, oni z was skórę drą, to wasi wyzyskiwacze". Mówił, że panowie zagrabili lasy i pastwiska chłopom, a władze państwowe powagą swoją grabież tę ulegalizowały, gdyż na 32000 procesów serwitutowych panowie wygrali 30000 a celem utrzymania się przy tej grabieży sprowadzali wojsko i mordowali chłopów. Całym zapasem zarzutów, które każdy agitator socyalistyczny nosi jako „vadamecum" ze sobą, uderzał wreszcie Zarański na rząd.

Rozprawie przewodniczy p, radca Tustanowski, jako wotanci zasiadają pp Oleński i Lorenz, oskarża prokurator p. Czerwiński. Zarańskiego broni adwokat dr. W. Sołowij, Denekę dr. Grek.

Osk. Zarański, przesłuchiwany, odpowiada głosem dosyć zuchwałym i jakby zirytowanym. Twierdzi, że na zgromadzeniu w Winnikach poruszał tylko rozmaite ważne dla ludu kwestye, pouczał go o jego obowiązkach i przywilejach obywatelskich, a jeżeli przytaczał jakie fakta, to tylko uzasadnione, powszechnie znane i omówione po dziennikach. Oskarżony nie jest w stanie przypomnieć sobie poszczególnych podburzających wyrażeń, mniema zresztą, że gdyby się do takich wyrażeń był posunął, toby komisarz obecny na zgromadzeniu przywołał go był za to do porządku. Dla odświeżenia pamięci oskarżonemu odczytuje przewodniczący szkic mowy Zarańskiego, wygłoszonej na owem zgromadzeniu, zestawiony z zeznań naocznych świadków. Mowę tę kilkakrotnie przerywały nawet wówczas okrzyki: hańba! a więc widocznie była ona skierowaną przeciwko komuś i skutek swój wywierała. Oskarżony wypiera się niektórych ustępów swej mowy, co do innych przyznaje, że je istotnie wygłosił i usiłuje polemizować z przewodniczącym, twierdząc, że mówił wówczas fakta prawdziwe. W ręku miętosi jakiś plik papierów: dzienników czy dokumentów, ciągle je rozwijając, i drżąc z niecierpliwości odczytania zawartych tam rzekomo argumentów, mających zmiażdżyć całe oskarżenie.

W odczytanej mowie Zarańskiego znajduje się klasyczne twierdzenie, że rząd a parlament to wszystko jedno. Oskarżony twierdzi, że to jest jego „subjektywne mniemanie". Wogóle zaś zarzuty wygłoszone wówczas przez Zarańskiego okazują się albo generalizowaniem sporadycznych wypadków, albo przekręcaniem ich tendencyjnem, byle tylko podburzyć. Wreszcie Zarański pod nawałem odczytywanych mu przez przewodniczącego ustępów, chwyta się takiego usprawiedliwienia: „powiedziałem, że szlachta jest ludowi wrogą, ale tylko — w

„życiu politycznem", wnet jednak zmuszony jest przyznać, że zarzuty jego dotyczyły także postępowania szlachty w życiu ekonomicznem.

Przew.: Mówił pan, że panowie męczą chłopów, każąc im pracować za cenę 10 ct. dziennie.

Osk.: Tak, ale mówiłem to w tem świetle, że winien jest temu ogólny porządek społeczny.

Przew.: A czy wiadomo panu, że teraz i zamożniejsze klasy wskutek niepomyślnych konstelacyi ekonomicznych ubożeją?

Osk.: Nie.

Rada Oleński: Powiedział pan w swojej mowie, że grunta, wykupione zapomocą indemnizacyi po zniesieniu pańszczyzny stanowiły wyłącznie własność panów i chłopów. Kiedyż to było?

Osk.: (niepewnie) No tak, to kiedyś tak było.

R. Oleński. Chyba w czasach patryarchalnych. A czy liczył się pan z tem, że takie bezmyślne frazesy, których pan tu udowodnić nie może, powtarzane przed ludem i przyjmowane łatwowiernie, bez krytyki, mogą go podburzyć?

Osk. (milczy.)

Następnie przesłuchanie Deneki. Przyniósł on ze sobą również całą paczkę papierów, kazał sobie przystawić stolik, rozłożył na niem swoje dokumenta i bronił się z pewną swadą oratorską, wygłaszając mowę, widocznie z góry już przygotowaną. W mowie tej, zdradzającej erudycyę czerpaną tylko z pisemek i broszurek socyalistycznych, kładzie on nacisk na to, że partya jego chce walczyć sposobem legalnym. Jednak co do poszczególnych punktów obrona jego szwankowała. Nie mógł np. wytłómaczyć, dlaczego użył wyrażenia, że po kopalniach dzieje się morderstwo, gdy sam zaznaczył się tem, że chodziło tu o złe, opieszale urządzenia kopalniane, skutkiem których giną przypadkowo robotnicy, przewodniczący zwrócił jego uwagę na to, że słowo „morderstwo" zawiera przecież *implicite* zamiar zamordowania.

Godz. 1 rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało poborców podatkowych: Walerjana Kraszarza w Czortkowie, Gabryela Kyrczyńskiego w Żywcu, Józefa Grunnera w Zaleszczykach, Józefa Herberta w Sieniawie, Karola Kosińskiego w Podgórzu i Juliusza Nowickiego w Białej; oraz kontrolerów podatkowych Karola Burdowicza w Stryju i Jana Grodeckiego w Kołomyi nadpoborcami w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbowej.

Ks. Kalikst Poniński wystąpił z rady zawiadowczej Towarzystwa ubezpieczeń „Fenix" i zrezygnował z posady prezydenta.

Rektorem lwowskiego uniwersytetu na rok 1897/98 wybrany został dr. Antoni Rehman, profesor geografii i znany podróżnik po Afryce. W tym samym dniu odbył się wybór rektora politechniki lwowskiej. Godnością tą odznaczono prof. br. Romana Gostkowskiego.

Konkursa. Izba notaryalna w Przemyślu rozpisuje konkurs na posadę notaryusza w Mikołajowie. Termin do 25 bm.

Rada szkolna okręgowa w Rohatynie na kilkanaście posad nauczycieli i nauczycielek nadetatowych w okręgu rohatyńskim. Termin do końca sierpnia.

Krakowska rada szkolna okręgowa miejska na stałego kierownika 4-klasowej szkoły im. św. Szczepana. Termin do 31 lipca.

Przy sądach powiatowych w Brodach i Leżajsku są opróżnione po jednem miejscu dyurnistów. Wynagrodzenie 30 zł. miesięcznie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Władysławowi Pitzekowi, klerykowi Teologii, na zmianę nazwiska na „Bobyński".

Polskie Tow. Przyrodników im. Kopernika odbędzie we wtorek posiedzenie, na którem p. Mieczysław Grochowski wygłosi odczyt p. t.: „Teorya jestestw org. niższych Jędrzeja Śniadeckiego".

Gal. Tow. chowu koni odbędzie doroczne walne zgromadzenie w Kasynie Narodowem.

Na 20 lat ciężkiego więzienia skazał trybunał tarnopolski 18-letniego parobka Grzegorza Baryckiego za zamordowanie swej babki. Za współudział w tej zbrodni otrzymał 16-letni Józef Rewakowski 12 lat więzienia.

Ślub pana Rudolfa Bečvara, właściciela dóbr ziemskich, z panną Felicyą Makanówną, odbędzie się 26 czerwca o godzinie 8 wieczór w kościele OO. Karmelitów we Lwowie.

Podwieczorek. Pod protektoratem księżnej Adamowej i Władysławowej Sapieżyny odbędzie się 29-go b. m. w pałacu sztuki na placu wystawowym „Podwieczorek". Komitet, złożony z kilkudziesięciu pań, od miesiąca czyni wszelkie starania, aby zabawa wypadła jak najświetniej. „Podwieczorek" ten od kilku lat miewa zapewnione powodzenie, pewną więc rzeczą, że i w tym roku publiczność nasza zbierze się tłumnie, przyczyniając się tem samem do utrzymania jednego we Lwowie przytulku dla małoletnich wydziedziczonych. Początek o godzinie 5-ej po południu. Podwieczorek odbędzie się bez względu na pogodę.

Corso kwiatowe cyklistów odbędzie się po raz pierwszy we Lwowie podczas festynu, który Związek rodzicielski urządza w niedzielę 27 czerwca w parku Stryjskim. Komitet urządzający festyn, zaprasza wszystkie cyklistki i wszystkich cyklistów do wzięcia udziału w tem „Corsie" i przypomina, że dochód z festynu przeznaczony jest na cele „Związku", który jak wiadomo roztoczył opiekę pozaszkolną nad dziatwą uczęszczającą do szkół miejskich. Kwiaty do ubrania bicyklów przygotowuje komitet. Próba odbędzie się w sobotę o godzinie 6-tej wieczór na placu wystawy (przy boisku). Wszystkich, chcących wziąć udział w „corsie", na próbę tą komitet zaprasza.

† Feliks z Oleksowa Gniewosz, podkomorzy, prezes Rady powiatowej sanockiej, członek Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń, delegat Tow. kr. ziemskiego, honorowy obywatel miast Sanoka, Rymanowa i Bukowska, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Nowosielcach, przeżywszy lat 61. Zmarły był wzorem obywatela, poświęcając chętnie z pomocą w każdem dziele pożytecznem, a przez śmierć jego ponosi powiat sanocki wielką stratę. Cześć jego pamięci!

Ze sfer kościelnych. W miejsce O. Jana Badeniego mianowano superiorem OO. Jezuitów we Lwowie O. Michała Andrzejczaka, byłego rektora w Starejwsi.

Festyn ludowy z obfitym i bardzo zajmującym programem odbędzie się w niedzielę 27 czerwca w parku Kilińskiego na dochód Związku rodzicielskiego. Celem wyposażenia loteryi fantowej gotówką lub przedmiotami, udaje się komitet do znanej z ofiarności publiczności lwowskiej z prośbą o datki i o zbieranie przedmiotów w kółku znajomych i przyjaciół. Fanty i gotówkę uprasza się przesłać najdalej do czwartku 24 bm. do protektorki festynu hr. Badeniowej ul. 3 Maja 6.

Ajent, sprzedający losy na raty, Antoni Spiegel, zamieszkały przy ul. Balonowej pod l. 4, zaaresztowany został onegdaj za szereg oszukańczych manipulacyi. Jedno oszustwo popełnił Spiegel w ten sposób, że zyskawszy podstępnie zaufanie swej klientki, niejakiej Ganzowej, wyłudził od niej dość znaczną sumę na rzekome koszta wydobycia nieistniejącej wygranej.

Inną swoją ofiarę, Marcelego Sieleckiego, przedsiębiorcę robót betonowych, oszukał Spiegel w ten sposób, że wziął od niego 10 złr. zadatku na kupno jakiegoś losu na raty, a następnie po dalsze raty się nie zgłaszał, a przydybany oświadczył, że zadatek przepadł. W podobny sposób oszukał Spiegel długi szereg osób.

Fałszywy rewizor policyjny. Do dyrekcyi policyi lwowskiej nadeszły skargi, że jakiś brunet, średniego wzrostu, mogący liczyć około 30 lat, wchodzi do pomieszkań i bez żadnego powodu usiłuje robić rewizye. Dyrekcya policyi, przekonawszy się z podanego przez skarżących się rysopisu, że rzekomy rewizor wcale nie służy przy policyi, że więc prawdopodobnie jest złodziejem, wzywa publiczność do ostrożności.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Przez pełny miesiąc trwająca słota wprawdzie dobrze podziałała na rozwój zasiewów jarych, kartofli i buraków, ale co do oziminy wywołała poważne obawy wylegnięcia. Na liściach pszenicy pokazuje się rdza. Stan łąk i koniczyny wcale obiecujący; kośba rozpocznie się w tych dniach.

Kongres farmaceutów odbył się dnia 17 czerwca b. r. w Bernie morawskim przy udziale około pięćdziesięciu kilku uczestników. Uchwalono rezolucyę co do pomnożenia liczby aptek na Morawie i Szląsku, o polepszeniu doli współpracowników, uchwalono system koncesyjny personalny, oświadczając się przeciwko upaństwowieniu aptek. Obradom przewodniczył magister farmacyi z Berna p. Laxnia w obecności protomedyka morawskiego, przedstawicieli tamtejszego gremium z aptekarzem Lusarem na czele, dwóch posłów do parlamentu i komisarza rządowego. Z farmaceutów galicyjskich byli pp. Waligórski, Markowicz i Szczepański z Krakowa; Lwów reprezentować miał p. Ferresz, który jednak z powodu nagłego zasłabnięcia musiał pozostać w Krakowie. Wiec ogólno austryackich farmaceutów odbędzie się we wrześniu b. r. we Wiedniu.

Prośba. Czytelnikom naszym żywo zapewne jeszcze w pamięci tragiczne samobójstwo byłego konduktora kolejowego Puldy, mieszkającego przy ul. św. Teresy, który nie mogąc znaleść zajęcia ani wyżywić rodziny, składającej się z żony i pięciorga dzieci, w przystępie rozpaczy otruł się. Dzięki miłosierdziu wielu naszych prenumeratorów, którzy z własnego popędu nadesłali datki dla nieszczęśliwej wdowy i sierót, uchronioną została rodzina ta w pierwszych bodaj tygodniach po katastrofie od głodu. Wdowa po Puldzie, na którą spadł obecnie cały ciężar wyżywienia i wychowania drobnych dziatek, chcąc znaleść uczciwe źródło zarobku, zapisała się na kurs położnictwa, który właśnie kończy i otrzymać ma patent na akuszerkę. Aby go osiągnąć musi jednak złożyć dość znaczną taksę, a nie ma na to funduszów. Część tej taksy postanowiła zapłacić za nią konferencya św. Wincentego a Paulo, Magistrat dał jej także małą zapomogę, w każdym jednak razie brakuje biedaczce jeszcze kilkunastu guldenów. Może więc znajdzie się kilka litościwych osób, które pomogą nieszczęśliwej wdowie, dźwigającej brzemię tak ciężkich obowiązków, do zdobycia stanowiska, mającego zapewnić kawałek chleba jej i sierotom.

Aresztowania w Petersburgu. Berlińskie pisma donoszą, że w Petersburgu aresztowano w ostatnich dniach wiele wysokie stanowiska zajmujących osób, a między nimi także córkę pewnego jenerała, pod zarzutem, iż sprzedały „pewnemu mocarstwu" plany mobilizacyjne.

W sprawie magistrów farmacyi otrzymaliśmy od jednego z pp. aptekarzy następujące pismo: W Nrze 136 *Przeglądu* wyczytałem artykuł o doli magistrów i assystentów farmacyi. Żale ich są w znacznej mierze słuszne — ale niezupełnie. W istocie młody człowiek, od którego państwo wymaga oprócz ukończenia co najmniej 6 klas gimnazyalnych, takie wykształcenia uniwersyteckiego i państwowych egzaminów, po uzyskaniu stopnia magistra lub doktora ma przecież prawo wymagać czegoś więcej niż samego tylko dyplomu. Tymczasem państwo pozostawia go własnemu losowi i nie troszczy się więcej o niego. Młody magister szuka zatrudnienia w aptece, a pensyę otrzymuje stósowną do dochodu aptekarza, boć przecie aptekarz w małem miasteczku nie może tyle płacić co w większem mieście. Najniższa pensya magistra bez wiktu wynosi 50 do 60 złr. miesięcznie. Jestto istotnie niewiele w miastach wielkich, gdzie i praca jest większą. Panowie magistrowie żalą się, że muszą bez wytchnienia pracować, często miewać służbę nocną, a spoczynku niedzielnego nie mają i że stosunek ich do aptekarza jest „całkiem prywatny". A jakiż właściwie ma być ten stosunek? Od spoczynku niedzielnego jesteśmy wszyscy wyłączeni, jednak assystent co 2-gą niedzielę jest wolny, a i w tygodniu miewa tak zwane „wychody". Jakżeż dopiero powinien narzekać właściciel apteki na prowincyi, który nie jest w stanie utrzymać assystenta i sam musi pracować. Przez całe lata nie wychodzi on z domu tak we dnie jak i w nocy; a o jakimkolwiek odpoczynku nawet mu marzyć nie wolno. Do kościoła idzie chyba w jakieś bardzo uroczyste święto i to wróciwszy spotyka się z wymówką, że ktoś tam już od pół godziny czeka na ziółka lub maść za 2 centy. Niesłusznem jest także żądanie, aby po śmierci aptekarza nadawano aptekę innemu, a wdowę i sieroty chyba umieszczano w domu ubogich lub szupasowano do miejsca ich przynależności. Dziwić się należy, że ludzie inteligentni u schyłku 19-tego stulecia takie żądania stawiać mogą; przecież i panowie asystenci będą kiedyś właścicielami aptek, a w podobnych warunkach zdaje mi się, że żaden niechciałby być aptekarzem. Zamiast tedy porównywać się ze subjektami handlowymi lub grozić strejkiem, lepiej wystąpić z godnością i powagą należną naszemu stanowi i na drodze właściwej szukać polepszenia bytu. Byłoby już ostatecznie może lepiej opracować projekt i koszta wywłaszczenia aptek, postarać się o to, aby rząd wykupił apteki i sam je prowadził — wtenczas sprawa aptekarska byłaby na zawsze rozstrzygnięta — a rząd zrobiłby na tem może nawet niezły interes.

Przeniesienia rakarni miejskiej, znajdującej się obecnie przy ul. Kleparowskiej, domagają się od dawna władze wojskowe. Żądanie swoje motywuje wojskowość tem, iż od chorych koni, grzebanych przez rakarza, bardzo łatwo mogą się zarazić konie wojskowe, znajdujące się w stajniach, położonych blisko rakarni. Z tego względu zamierzała gmina zakupić na rakarnię grunta w samym Kleparowie, za rogatką kleparowską, ale ten zamiar spełznie prawdopodobnie na niczem, bo zarówno kleparowska rada gminna, jak i tamtejsza rada szkolna, oświadczyły się stanowczo przeciw temu projektowi, motywując szeroko opozycyę względami hygienicznymi i etycznymi.

Z powodu, że przeniesienie rakarni, nie tylko ze względu na wojskowość, ale też ze względu na to, że ten zakład znajduje się za blisko miasta, jest koniecznością, podniesiono w magistracie szczęśliwą myśl przeniesienia rakarni na piaski Janowskie, przed lasem Brzuchowickim. Pertraktacye w tej sprawie mają się rozpocząć niebawem.

Burze. Z rozmaitych stron Europy dochodzą nas wieści o burzach, huraganach i trąbach powietrznych, które, szalejąc w okropny sposób, poczyniły równocześnie na wielu punktach ogromne spustoszenia.

I tak z Gorycyi donoszą pod datą 19 czerwca że nad miastem srożyła się po południu dnia tego straszliwa burza. Pioruny biły kilkakrotnie w wynioślejsze punkta, i uszkodziły w wielu miejscach dachy i kominy fabryczne. Lało przy tem jak z cebra, a lodowaty podmuch wiatru północnego „Bora" poczynił w sadach i winnicach nieobliczalne na razie spustoszenia. To samo działo się w Tryeście i okolicy, gdzie przy deszczu pomięszanym z gradem i ostrym północnym wietrze, spadła temperatura o 8 stopni Reaumura. Równocześnie spadł kilkakrotnie grad w Istryi uszkodziwszy w wielu miejscach winnice.

W tym samym dniu spadł w Bozen i okolicy obfity śnieg, przez co obniżyła się bardzo znacznie temperatura w całym południowym Tyrolu. W Innsbruku, po dziesięć minut padającym gradzie, rozszalała się burza. W okolicznych górach padał śnieg i pokrył je grubą warstwą. Termometr wskazywał w południe + 8% Reaumura.

Z Paryża donoszą pod tą samą datą, że cyklon, który tam szalał dzień przedtem, był o wiele straszniejszym w swych skutkach, niż to się z początku zdawało. W Asniéres, Colombes i Saint Denis, zrujnował całe ulice, w których wiele domów zawaliło się już lub grozi zawaleniem się lada chwila. Liczba zabitych dochodzi 10; ciężko ranionych zostało 60, a oprócz tego niezliczona ilość ludzi otrzymała lżejsze uszkodzenia. Ofiary należą po większej części do klas robotniczych. Ciekawym jest sposób w jaki niektórzy z pokaleczonych otrzymali rany. Oto np. w Asniéres był karuzel. Drewniane konie karuzelu porwała trąba i rzucając nimi z miejsca na miejsce, kaleczyła nimi ludzi po drodze.— W Saint Denis jakaś pani zwaryowała ze strachu. Cyklon trwał 3 minuty i srożył się najbardziej w zachodniej stronie Paryża.

Z Heyst-sur-Mer donoszą też pod datą 19-go b. m., że na wybrzeżach sroży się burza, skutkiem której zatonęło już 7 łodzi. Z Londynu zaś piszą, że przez całą noc z 18 na 19 b. m. szalał orkan na kanale La Manche. Okręty pocztowe „Vlissingen" i „Ostende" pospaźniały się o kilka godzin, a królewski yacht „Victoria and Albert", który z niemiecką cesarzową-wdową Fryderykową na pokładzie, wypłynął z portu Vlissingen, musiał wnet z drogi zawrócić aby burzę przeczekać w porcie.

I nad okolicami Petersburga przeleciała straszliwa burza z piorunami i ulewą. Wicher powyrywał wiele drzew z korzeniami, a w wielu miejscach zniósł mnóstwo dachów.

U nas spadł w piątek 18 b. m. w Stanisławowie wielki grad z ulewą od dwóch dni, dochodzą ciągle wiadomości z różnych stron Galicyi o nieustającej ulewie.

Z Kulikowa donoszą nam, że p. Mikołaj Dudykiewicz, dyrektor szkoły 4-klasowej zakazał w dniu Bożego Ciała dzieciom-Rusinom brać udział w publicznej procesyi z Najśw. Sakr. odbywanej z parafialnego kościoła obrz. łac. po mieście, a nawet zakazał dzwonić na dzieci łacińskie, jak to przedtem zawsze czyniono. Ten postępek p. Dudykiewicza wywołał ogólne oburzenie wszystkich mieszkańców, którzy pamiętają, że rok rocznie wszystkie dzieci ze szkoły, ruskiego i łacińskiego obrządku brały udział w tej procesyi.

Ściąganie jednoreńskówek. W maju, jak donosi *Nadzieja*, ściągnięto 3.376 sztuk jednoreńskówek i to w największej części w Galicyi, która się „papierków" jakoś pozbyć nie chce. Pozostaje nieściągniętych jeszcze jednoreńskówek 716.417 sztuk, mniej zatem niż się spodziewano. Biorąc się do regulacyi waluty, liczyło ministerstwo skarbu, że z ogólnej cyfry jednoreńskówek 57,883.361 sztuk, przynajmniej milion nie zostanie do wymiany zgłoszony. Liczono, że ten milion wyniosą jednoreńskówki zniszczone, zagubione, spalone itp. Tymczasem już od dawna stan nieściągniętych jednoreńskówek zeszedł poniżej miliona, a one jeszcze do kaz państwowych napływają.

Zmarli. W Porchowej ks. Włodzimierz Leontowicz, gr. kat. paroch lat 47. W Śniatynie Jadwiga Tarnowska, córka hr. Stanisławostwa Tarnowskich, w 16 wiośnie życia. W Paryżu Maksymilian Madalinski żołnierz z r. 1831 przeżywszy l. 85. We Lwowie August Frietze, naczelnik poczt i telegrafów w Podwołoczyskach, w 47 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R. w poł. + 9 R. Bar. 759. Nieruchomy. Deszcz.

Dwaj matematycy.

— Wiele waćpan masz lat?
— 35. A waćpan?
— 40.
— No to za lat pięć będziemy w równym wieku.

Za młody.

Mama. Co to za mały chłopczyk, co się z tobą bawi?

Józio. To proszę mamy Gucio, syn jenerała.

Mama. Co ty gadasz. Taki młody i już był synem jenerała.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek po raz 2-gi „Hrabina Oczko" (Comtesse-Guckerl), krotochwila w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda, tłum. Maryan Gawalewicz. We środę przedstawienia nie będzie.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Artystki lwowskiej opery,** panie Janina Korolewiczówna i Eugenia Strassernówna, doznały w Warszawie na scenie Teatru Wielkiego nadzwyczaj serdecznego przyjęcia. Pierwsza śpiewała Aninę w „Lunatyczce", druga zaś „Halkę". Krytyka warszawska wyraża się o obydwu primadonach z największemi pochwałami.

* **Mamuty,** komedya w 5 aktach Michała hr. Dzieduszyckiego, która wystawiona w Krakowie i we Lwowie wywołała tak wielkie wrażenie, wyszła obecnie drukiem w nakładzie ruchliwej księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Komedya ta porusza ważne dla kraju i jego mieszkańców kwestye zajmowania się szlachty przedsiębiorstwami i wykazuje śmieszność bezpodstawnych zapędów industryalnych, polegających tylko na jakimś epidemicznie występującym gwałtownym zapale do interesów, pozbawionych już z góry praktycznej racyi bytu. Bolesne doświadczenia, jakie przechodzi jeden z działaczy komedyi, Ignacy Krasnostawski i jego rodzina, skłaniają głównego bohatera sztuki do wypowiedzenia takiego zdania:

„Dzieci moje! Trzymajcie się ziemi i bądźcie jej wierni. To matka. Jej zawdzięczamy czem jesteśmy, od niej zależy, czem będziemy. Niech was Bóg błogosławi!"

Jeżeli do tego doda się plastyczność figur, żywość akcyi i subtelność w cyzelowaniu dyalogu, to naturalnem będzie, że komedya ta, jako jeden z najlepszych nabytków naszej najnowszej literatury dramatycznej, powinna w tej nowej swej szacie doczekać się tak samo serdecznego przyjęcia, jakie spotkało ją na scenie. Ci bowiem, którzy nie mogli korzystać z wystawienia „Mamutów," będą mogli teraz zapoznać się za pośrednictwem druku z pięknem i wartościowem tem dziełem.

* **Karty historyczne,** opracowane przez Cyryla Elektorowicza, nauczyciela szkoły wydziałowej w Trembowli, poświęcone ks. Florentynie Czartoryskiej. Lwów 1897.

Na 10 wielkich kartach zmieszczona jest cała historya powszechna aż do ostatnich czasów. Stało się to w sposób bardzo misterny a zarazem jasny. Każda karta zawiera wypadki historyczne w różnych krajach, zestawione tabelarycznie tak, że można jednym rzutem oka ogarnąć wszystkie wypadki które się równocześnie gdzieindziej zdarzyły i mieć dość dokładny a plastyczny obraz danej epoki. Zestawienie nie ogranicza się tylko na suchych faktach historycznych, na datach bitw, pokojów, sejmów itd. podaje także zatrudnienia narodów, stopień kultury, religię, nawet charakterystykę sztuki. — Dla uczni szkół średnich tablice te będą bardzo pożyteczne, a przydadzą się także dla ludzi dojrzałych, którzy chcą sobie w pamięci ważniejsze wypadki historyczne odnowić i uporządkować.

SPORT.

Grand prix de Paris Bieg o tę nagrodę 200.000 franków odbył się w Paryżu dnia 13 bm. Jakkolwiek nie budził zbyt żywego interesu, bo ani jednego konia nie przysłano z Anglii, jednak w rezultacie przyniósł niespodziankę. Z dziesięciu biegających koni niezaprzeczonym „faworytem" był zwycięsca Derby francuskiego br. A. Schicklera ogier szpak. „Palmiste", tymczasem wygrał ogier gniady „Doge" p. Arnaud, który w owem Derby był trzecim. „Palmiste" zaledwie potrafił piątym stanąć u mety. Totalizator 136 : 10.

Przypominamy, że od r. 1863, w którym ten bieg biegano po raz pierwszy, więc od lat 34, konie francuskie wygrały 22 razy, zaś od r. 1887, więc 11 razy rok po roku bez przerwy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 czerwca.

(Z.). Dwa dni ubiegłe przyniosły zniżkę. Najbardziej dotknięte nią zostały walory transportowe, gdyż doniesienia o stanie zasiewów na Węgrzech brzmią coraz fatalniej. Wszelako i bankowe papiery nie mogły się utrzymać przy ostatnim kursie. Z zagranicy bowiem brak wszelkiej podniety spekulacyjnej, zwłaszcza giełda londyńska urządziła sobie dobrowolne ferye z powodu uroczystości jubileuszowych i żadna większa transakcya nie może tam obecnie przyjść do skutku. Wreszcie zaważyło i to na szali, że spekulanci liczą się z tem, iż zbliża się ultimo i może wywołać podrożenie gotówki, to też wstrzymują się od wszelkich nowych operacyi. Już teraz gotówka w eskoncie prywatnem jest na naszym targu droższa, co zastanawia tem bardziej, że wolna od podatku rezerwa not banku austro-węgierskiego dosięgła niebywałej wysokości 100 milionów.

Sensacyę wywołała wczoraj na giełdzie pogłoska, że rząd zamierza upaństwowić tramwaj wiedeński. Skutkiem tego podskoczyły wczoraj w cenie akcye tramwajowe, dziś jednak nie brano już na seryo tej pogłoski.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·50, węgierskie 401·—, Anglobanki 159·—, Uniony 302·60, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 241·75, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 264·50, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·10, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 122·95, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11.73—, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu".

Kolonia 21 czerwca. Na bankiecie urządzonym z okazyi odsłonięcia pomnika Wilhelma I miał cesarz Wilhelm II mowę, w której zapewniał, że starać się będzie niezmordowanie o utrzymanie nadal pokoju. Pokój istnieje od czasu gdy istnieją na nowo cesarze niemieccy. Na odsłoniętym właśnie pomniku znajduje się figura przedstawiająca mitologicznego władzcę morza z trójzębem w ręku. Ten trójząb powinni dzierżyć w swem ręku cesarze niemieccy, bronić będą pokoju, ale także strzedz honoru państwa na zewnątrz i szukać nowych pól zbytu dla stanów produkujących.

Cesarz zwiedzał wczoraj w towarzystwie cesarzowej opactwo Benedyktynów w Maria Laach i oświadczył, że własnym kosztem wzniesie wielki ołtarz w tamtejszym kościele.

Petersburg 21 czerwca. Z okazyi urodzin drugiej córki, która otrzymała na chrzcie imię Tatyany, rozkazał car, aby szlachcie rodowej zniżono począwszy od 1 maja z 4 na 3½% odsetki opłacane przez nią od pożyczek zaciągniętych w t. z. banku szlacheckim, będącym instytucyą rządową.

Peszt 21 czerwca. Wczoraj odbył się w Nagy-Becskerek wiec zwołany przez towarzystwo rolnicze celem obmyślenia sposobów zażegnania grożącej bastówki robotników rolnych. Większość mowców podnosiła konieczność rychłego załatwienia tej sprawy w drodze pokojowej, wielu rolników przedstawiało jednak, że już czyniło robotnikom jak najdalej sięgające ustępstwa, ale bezskutecznie, gdyż agitatorzy socyalistyczni bałamucą niestrudzenie robotników i przyrzekają im wprost niemożliwe rzeczy. Niepodobno więc dalej dać się teroryzować, lecz trzeba zawczasu postarać się o to, aby w razie potrzeby sprowadzić obcych robotników. Ostatecznie uchwalił wiec przestrzedz robotników przed jątrzeniem agitatorów i wysłać do zagrożonych komitatów swych delegatów, którzyby pośredniczyli między właścicielami a robotnikami.

Wiedeń 21 czerwca. Arcyksiążę Rainer przyjmował z okazyi swego jubileuszu mnóstwo gratulacyi. Wczoraj gratulowały mu: deputacye obrony krajowej okręgu wiedeńskiego pod przewodnictwem ministra Welsersheimba, tudzież deputacye z Gracu, Pragi, Josefstadtu, Krakowa, Przemyśla i Lwowa. Minister Welsresheimb w odpowiedniej przemowie sławił zasługi arcyksięcia Rainera około wykształcenia obrony krajowej i wręczył mu wspaniałe album zawierające fotografie wszystkich komend.

Petersburg 21 czerwca. Z rozporządzenia rządowego utworzono komitet dla zbierania składek dla Greków, którzy ponieśli straty wskutek ostatniej wojny.

Paryż 21 czerwca. Wielkie oburzenie wywołał tutaj następujący fakt: Na bulwarze *Saint Michel* wracał nocą do domu młody robotnik socyalista ze swoim ojcem. Ojciec, jak zwykle, gdy się zeszedł z synem, usiłował przekonać młodego zaślepieńca, że nie warto należeć do socyalistów. Dyskusya się zaogniła. Syn jak rozjuszone zwierzę rzucił się na swego ojca z otwartym scyzorykiem, zadał mu 84 ran, a w nieludzkiej zapamiętałości odciął nawet głowę. Potem zaczął uciekać; gdy jednak nieliczni przechodnie, spostrzegłszy straszną zbrodnię, zatamowali mu drogę, zadał sobie scyzorykiem śmiertelny cios pod serce. Opinia oburzona jest faktem świadczącym, że wśród socyalistów jest coraz więcej indywiduów zupełnie moralnie zdeprawowanych.

Waszyngton 21 czerwca. Nowy projekt traktatu o załatwianiu przez sąd polubowny sporów między Stanami Zjednoczonymi a Anglią przedłożony ma być senatowi w jesieni.

Rzym 21 czerwca. Parlamentowi przedłożony zostanie podobno wniosek o zezwolenie na sądowe ściganie Crispiego za udział w nieczystych manipulacyach bankowych.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wny M. Oberhard, przedsiębiorca budowlany i właściciel fabryk wapna i gipsu, urządził nam z grzeczności w nowo wybudowanym domu przy ulicy Grodeckiej l. 53 hermetyczne zamknięcie kanału własnego pomysłu celem wstrzymania wszelkiego fetoru w klosetach pokojowych. Po kilkumiesięcznem używaniu miło nam oświadczyć, że pomysł pana Oberharda jest ze wszech miar wyborny i czujemy się obowiązani zwrócić uwagę wszystkich interesentów na ten doskonały wynalazek, oraz wyrazić Panu Oberhardowi publiczne i szczere podziękowanie

Neuberger i Ska,
skład maszyn rolniczych,
Grodecka l. 53.

Lwów dnia 21 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.25 do 219.25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 396 — do 406.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98.40, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

22)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Miss Pawker ukazała się przy drugiem śniadaniu ze sprawozdaniem z dokonanych czynności gospodarskich. Przystroiła salon, przedpokój i stół w jadalnej sali wszystkiemi kwiatami, które wydostać mogła z cieplarni stoczywszy o to zwycięzką walkę z oburzonym do żywego starym ogrodnikiem. Omyła grawirowane szkło z epoki Karola II i zastawę deserową, zbyt kosztowną, aby ją zawierzyć niezgrabnym rękom służby. Wydała bieliznę stołową, konserwy i cukry paryzkie. Wydostała ze schowania haftowane poduszki i antimakasary, przeznaczone na większe występy i zasiadła do śniadania, stanowiącego jej obiad, blada i zmęczona bardzo, wzdychając w duchu za własnym, bodaj najskromniejszym kącikiem, zdala od wszystkich wielkości Aspinal Towers.

— Prosiłabym cię, abyś jadła dziś z nami obiad, moja droga — uprzejmie odezwała się pani Aspinall — ale, że nas jest sześć osób, taka dogodna liczba przy owalnym stole... Gdyby on był okrągłym, to jedno nakrycie więcej nie znaczyłoby nic.

— Mniejsza o to, kochana pani — odparła Luiza z bladym uśmiechem, bo byłaby rada obiadować razem z lady Fanny Grange, która okazywała się bardzo serdeczną i uprzejmą dla niej przy każdem spotkaniu. Ale miss Pawker znała się już tak dobrze z wykrętami swojej chlebodawczyni, że wiedziała, iż stół służył tu tylko za wymówkę. Sposobność uczestniczenia w bankiecie trafiała jej się tylko wtedy, gdy z czternastu zaproszonych osób, jedna nie dopisała, a ona z rozkazu pani, zająć musiała jej miejsce, aby który z zabobonnych biesiadników nie doznał niemiłego wrażenia z przyczyny fatalnej trzynastki.

— Ale musisz zejść do nas na herbatę — uprzejmie zakończyła pani.

— Z miłą chęcią... Lady Fanny jest taka ładna...

— O! ładna... To rzecz gustu. Chuda jak szparag, i cerę ma oliwkową. Izabella Courtenay, to dopiero piękność!

— Lady Fanny posiada tyle dystynkcyi

— Jeszczeby też!.. Błękitna krew zawsze wychodzi na wierzch — odparła pani Aspinall takim tonem, jakby przez to chciała dać do zrozumienia, że jej własna krew wpadała aż w szafirowy odcień.

Całe popołudnie spędziła na oddawaniu wizyt. Przywłaszczona jej królewskość pociągała za sobą konieczność popularności. Nie dopuszczała nigdy do tego, aby o niej zapominano. Była niezmordowaną w odwiedzaniu sąsiadów i dwa razy na miesiąc dawała u siebie przyjęcia, na których wymagała, aby wszyscy bywali. W dni te roznoszono tylko herbatę z ciastkami, ale blado bursztynowe krzesła jej salonu były wszystkie zajęte.

O w pół do siódmej pani Aspinall wyszła ze swojej gotowalni, wyglądając bardzo ponętnie. Była to niezaprzeczenie piękna kobieta, arystokratycznego typu, o nieco przygarbionym nosie, szerokich nozdrzach, zimnych, siwych oczach i sztucznie podrabianych brwiach. Włosy tycyanowskiej barwy, lekko falujące, zakrywały drobnemi loczkami wązkie czoło, maskując dyskretnie zmarszczki, wyżłobione przez czterdzieści siedm lat życia. Zęby miała białe i zdrowe, usta wązkie, z nieco sarkastycznym zakrojem, ale tak różowe, jak u siedmnastoletniej dziewczyny.

Ubrana była w ciemno-zieloną aksamitną suknię, oszytą u rękawów bogatemi koronkami. W pasie okręcona była staroświeckim, weneckim łańcuszkiem misternej roboty.

Szeleszcząc za sobą powłóczystym trenem, przechadzała się majestatycznie po dużym salonie, myśląc o spodziewanych gościach, a raczej o jednym z nich, który ją wyłącznie obchodził.

— Dla czegóżby się nie miał ożenić? — pytała siebie w duchu. — Córka wkrótce wyjdzie za mąż, a wtedy dom stanie mu się pustką. Albo pojmie drugą żonę, albo wyjedzie za granicę i będzie błądził po całym świecie bez celu, jak to było po śmierci Alicyi. Dużoby lepiej zrobił, żeniąc się z osobą odpowiedniego wieku... Zresztą on za rozumny jest, aby wybrać płochą jakąś młodą dziewczynę, którąby wyszła za niego dla interesu i zatruła mu życie.

Salon w Aspinall Towers był obszerny i okazały ale zimny na oko i pozbawiony wdzięku. Sciany były białe ze złotem, lustra szerokie, owalne, a kryształowe żyrandole zwieszały się od sufitu. Meble, obite żółtym atłasem, straciły pierwotną świeżość swoją i złotawy połysk. Kobierzec, wyścielający posadzkę, przetarty był miejscami, a wysokie proste okna, ujęte w sztywne fałdy firanek, sprawiały, że sala wydawała się jeszcze wyższą, niż była w istocie. Szerokie sofki, stojące wzdłuż ścian, kilka krzeseł z epoki Ludwika XVI, dwa czy trzy owalne i okrągłe stoliki, udekorowane maskami, koziemi głowami i festonami, parę żardynierek, wypełnionych świeżą zielonością szerokolistnych krzewów, stanowiły całe umeblowanie; reszta przestrzeni pozostała pustą. Był to salon przeznaczony li tylko do oficyalnych przyjęć i licznych zebrań. Na szczęście dla pani Aspinall, mogła ona chronić się przed tą przygnębiającą wielkością do przyległego, prywatnego saloniku, w którym obicia ścian były mniej jaskrawe, meble nizkie i wygodne, nowoczesnego fasonu, a na małych, przenośnych stolikach porozrzucane były książki, sztychy i ilustracye. Całość sprawiała miłe dla oczu wrażenie.

— Sir Everard Courtenay, miss Courtenay i pan Blake — oznajmił donośnie marszałek dworu.

Pani Aspinall przyjęła sir Everarda i jego córkę z zapałem, przesadzając się w objawach swego ukontentowania. Mortonowi podała dwa palce i skinęła mu życzliwie głową. On nie miał żadnego znaczenia w jej oczach. Nie miała córek na wydaniu, a bogaty dorobkiewicz nie imponował jej niczem. Co innego sir Everard. Względem niego oddawna już żywiła pewne zamiary, czekając tylko odpowiedniej sposobności, aby je wprowadzić w wykonanie. Obecnie, kiedy Izia miała wychodzić za mąż, zdawało jej się, że długo oczekiwana sposobność nadeszła nareszcie.

Rada też była, gdy po zamianie pierwszych powitań i nic nie znaczących uwag o pogodzie, Iza i Morton przeszli do sąsiedniego saloniku, ulegając tej potrzebie samotności, którą odczuwają wszyscy zakochani. Pani Aspinall i sir Everard stali przed kominkiem; ona w zwykłej swojej wyprostowanej postawie, z nogą wspartą o kratę i uchyloną nieco aksamitną suknią dla ukazania rąbka fali bogatych koronek, zdobiących spódnicę. Miała ona długą wązką stopę, wysoką na podbiciu i chlubiła się tą oznaką dobrego pochodzenia.

— Więc kiedyż to, sir Everardzie? — spytała, patrząc na koniec swego atłasowego pantofelka.

— Co, pani?

— Slub Izi.

Sir Everard drgnął, jakby go to pytanie zaskoczyło całkiem znienacka.

— Ślub!... Mam nadzieję, że nieprędko jeszcze. Izia i Morton są zaręczeni, ale nie było jeszcze nawet mowy o naznaczeniu terminu wesela. Ona taka młoda!

— Ma dwadzieścia lat — rzekła pani Aspinall. — Ja miałam siedmnaście, kiedy wyszłam za mąż.

Słowom tym towarzyszyło westchnienie, jakby chciała powiedzieć, że małżeństwo to nie dało jej spodziewanego szczęścia i nie zaspokoiło żądzy serca, w którem znajdowała się jeszcze jedna pusta komórka, czekająca na odpowiedniego lokatora.

— To było zawcześnie — odparł sir Everard desperacko obojętnym tonem.

— Poszłam za wolą ojca. Nie miałam żadnego głosu w tej sprawie.

— Mam nadzieję, że Izia nie będzie się śpieszyła — ciągnął dalej gość, nie zdradzając żadnego zaciekawienia co do spraw miłosnych pani domu. — Nie wiem, doprawdy, cobym począł bez niej.

— Zapewne, że będzie jej panu brakło, ale była to strata do przewidzenia. Zresztą, jakkolwiek Izia jest uroczą, nie może być przecież odpowiednią towarzyszką dla pana.

— Izia nie jest odpowiednią towarzyszką dla mnie?! — zawołał sir Everard. — Ależ ona jest moim sobowtórem... może jedynem źródłem bezustannych rozkoszy! Ona odgaduje każdą myśl moją i uczucie; ocenia moich ulubionych autorów tak trafnie, jak najwytrawniejszy krytyk; ona mnie rozwesela, gdy jestem smutnym, uspokaja, gdym skłopotany. Gdzież, pytam, mógłbym znaleźć drugą taką towarzyszkę? Nie, pani. Jam już za stary, aby zawiązywać nowe przyjaźnie. Gdy mnie Izia opuści, pozostanę samotnym do końca życia.

Karminowe usta pięknej wdowy zacisnęły się nieco, a stalowe, przebiegłe jej źrenice przeszył błysk zaniepokojenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorsa. Zarządca W Bołas.